MODLITWA KAMIENI

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Słowo o modlitwie kamieni

Arkadiusz Chmielewski pisze wiersze od zawsze. Jako uczeń uzyskał w Ogólnopolskim Konkursie Poetyckim tytuł „Talent Roku 2017”. Pisanie stało się jego pasją i codziennością. Właśnie przygotował do druku debiutancki tomik pod interesującym tytułem „Modlitwa kamieni”. Dziś jest świeżo upieczonym absolwentem Wydziału Prawa KUL. Ma niewątpliwą łatwość posługiwania się słowem, co idzie w parze z jego kierunkiem studiów i niebawem przyszłą zawodową pracą, ale pisanie tkwi w jego naturze. Jako autor wierzy w moc słowa, która możne zmienić świat. Przy tym nie popada w dydaktyzm, patos, puste oratorstwo. Wobec siebie jest wymagający, krytyczny. Nie są mu obce zwątpienie, lęk, ból ale i nadzieja na „czyjeś ciepłe serce”. Uczciwie wyznaje:

Noszę w sobie
martwy bursztyn wiedzy
z bezradnym komarem duszy
który nie pamięta krwi
jak ciepłe może być
czyjeś serce.

(fragment z wiersza „Inkluzja”)

Wiersze są rozpisanym na wersety monologiem na temat tego, co boli, co przeraża, ale też tego co sprawia potrzebę przyjaźni, pragnienie szczęścia, codziennej normalności w kontakcie z drugim człowiekiem. Chmielewski jest jednym z tych, którzy chcą zmieniać świat, oczywiście na lepszy. Szlachetna cecha młodości! Jego słowa można nawet uznać za głos pokolenia, tego „po drugiej stronie lustra”. W wierszu „Dzieci ptaki” pisze:

nasze pokolenie
po drugiej stronie lustra
chcieliśmy zmienić świat…

W wierszach Chmielewskiego wyraźnie akcentowany jest czas współczesny, czyli tu („po drugiej stronie lustra”) i teraz („pod stopami pęka czas”). Jak przystało na młodego autora w każdym tekście poeta chce jak najwięcej przedstawić argumentów „za i przeciw”. Stąd wiersze czasem rozrastają się ponad potrzebę. Co wcale nie znaczy, że nie potrafi w kilku słowach powiedzieć więcej niż można się było spodziewać. Oto fragment końcowy (pointa) wiersza pt. „Lektura”:

Twój dotyk czyta
mnie od początku
do końca

i jeszcze sentencja z wiersza bez tytułu:

Każdy Twój dotyk
kołysze pęknięty dzwon
mojego serca.

Chmielewski nieustannie mówi o potrzebie bliskości drugiego człowieka. W wierszach tych jest ona poetyckim antidotum na samotność, pustkę, obcość, zagubienie tak bardzo obecne w pokoleniu jego rówieśników.

Cisza czy krzyk myśli
nie wiem co bardziej boli
zabiłem je wszystkie
leżą po kątach
zabawki którym już nie wymyślę
ich własnej duszy.

(„Spotkanie", fragment).

Czas i miejsce wyznaczone są tu przez krąg osobistych doznań, spostrzeżeń, doświadczeń. Jest to typowa liryka podmiotowa, osobista. Przestrzeń własnego pokoju czy ogrodu jest kreowana na miarę osobistego kosmosu, w przestrzeni którego wszystko może się zdarzyć. Ta poetycka kosmologia ostatecznie prowadzi poetę do sprawy wiary. W wierszach tych nie ma bezpośrednich odniesień do Tego „który Był, który Jest i który Będzie", nie ma naiwnych deklaracji czy wyznań. Sacrum w tej poezji jest oczywiste, ale nie ujawniane wprost. Tu wiara deklarowana jest poprzez szacunek dla drugiego człowieka, poprzez deklarację przyjaźni i serdeczności, wreszcie poprzez szacunek dla życia „jedynego cudu jaki człowiek doświadcza na co dzień" – jak mówił ks. Jan Twardowski.
„To co obce stało się moje" - wyznaje w wierszu „Rodzina" a nieco dalej w utworze „Wieża" pisze: „Moja wiara jest ze słowa" – to coś jakby z ewangelii św. Jana. Choć „miłość ma smak soli i cytryn" („Pieczęć"), to jednak „dzielę serce między innych"(„Wybór"). Wiersz „Krzyże" podsumowuje podobne kontemplacje stwierdzeniem: „Nasze krzyże jak ramiona otwarte…". Człowiek stanowi tu centrum i stały punkt odniesienie („otwarte ramiona") wszystkich poetyckich refleksji młodego poety Arkadiusza Chmielewskiego
Chmielewski już w wierszu pt. „Widzenie miejskie", nagrodzonym w konkursie Jesienne Debiuty Poetyckie (2017), zauważył, że nasz dzień powszedni często przypomina „codzienną szarość", w której przecież także są obecne „anioły ze złożonymi skrzydłami", a „diabły zamiatają ulice z resztek ludzkich snów". Trzeba mieć otwarte serce i oczy – wydaje się sugerować poeta.
Na dwa wiersze proponuję zwrócić szczególną uwagę, to „Filozofia bólu" i „Linia serca" obydwa wzajemnie się dopowiadają. Jest w nich mądrość i wiara. W pierwszym cierpienie przedstawione jest jako „znak świadomości", w drugim przywołany jest „smak czułości, który nie rani". Pełnia człowieka wydaje się realizować w tych dwóch biegunach życia. Wtedy, jak zauważ poeta: „świat nie jest pusty", choć „chwile szczęścia są krótkie jak życie motyla".
Tytułowy wiersz tomu „Modlitwa kamieni" wydaje się podsumowywać sacrum tej poezji. To litanijna prośba zapisana w pięciu stroficznych fragmentach o dar życia i łaskę słowa. Oto dwie ostatnie strofy osobistej modlitwy:

od nieczułości serca
braku wobec siebie
empatii i miłosierdzia
ubezpiecz mnie Panie

od wewnętrznego krytyka
co mówi że nie warto
że nie zasługuje
powstrzymaj mnie Panie.

Kamień, serce, skrzydlate słowa, krzyż - to motywy często obecne w poezji Chmielewskiego. Stanowią znaczące ogniwa jego liryki osobistej. Chmielewski nie ukrywa swojego bólu i goryczy, nadziei i wiary. Dzieli się nimi z czytelnikiem „otwartym sercem":

poczuj jak smakuje
świat otwarty
gdy słów ci brakuje
a rozgryziony
owoc łzy
skrwawił twoje usta
(z wiersza „Owoc"),

czy jeszcze obraz z innej sytuacji:

zanurzony w żywe rozmowy
pełne życzliwych oczu
odnajduję siebie raz jeszcze
w czułych dłoniach przyjaciół
na moim ramieniu
(fragment z „Linii serca").

Czytając wiersze Arkadiusza Chmielewskiego można mieć nadzieję na kolejne jego propozycje poetyckie. Wtajemniczeni mówią, że już przygotowuje kolejny tom, tym razem pod tytułem „Poza światłem". Był kamień, będzie światło, póki co mówi: „moja wieża nie jest z kamienia /choć jest równie trwała /bo jak kamień są słowa" – i niech tak będzie!

Waldemar Michalski

Spotkanie

niedługo przemówię
przekonam się
ile zostało we mnie
szczerości dziecka
twarzy która nigdy
nie mogła być moją

cisza czy krzyk myśli
nie wiem co bardziej boli
zabiłem je wszystkie
leżą po kątach
zabawki którym już nie wymyślę
ich własnej duszy

kruche wspomnienia
sny jak skrzydła motyla
spotkanie na granicy
kiedyś i teraz
chciałyby opowiedzieć wszystko

Widzenie miejskie

widziałem
szarych ludzi
wśród nich anioły
ze złożonymi skrzydłami
czekały na swoją kolej
w kolejce do sklepu

diabły nocami
zamiatały ulice
z resztek ludzkich snów

słyszałem
szare modlitwy
żebranie o koniec świata
anioły szeptały
ciche przyjdź królestwo Twoje
bądź wola Twoja

diabły nocami
zamiatały ulice
z resztek ludzkich snów

Rozmowy kontrolowane

rozmowa kontrolowana
muszę wybierać
między prawdą
dającą ulgę
a prawdą bezpieczną
przedłużającą lęk

rozmowa kontrolowana
zbyt często stosuje zamienniki
nie można mówić o nadziei
wystosować prośby o miłość

rozmowa kontrolowana
to źle wygląda
gdy zakłóca się przekaz łzą

***

każdy Twój oddech

kołysze pęknięty dzwon

mojego serca

Inkluzja

noszę w sobie

martwy bursztyn wiedzy

z bezradnym komarem duszy

który nie pamięta krwi

jak ciepłe może być

czyjeś serce

nocami

zadaję pytanie ciszy

czy komar może być cenny

Filozofia bólu

cierpienie jest świadomością
co nie cierpi jest tylko dekoracją
na scenie istnienia

aktorzy tulący się
śmieją się i przepraszają
łamią sobie serca

wielkie przysięgi
kurczą się w samotność
jak kulki gołębi
szukające ciepła

dorosłe dzieci
udają że rozumieją
czekają na Godota

Linia serca

śmiech w kroplach deszczu
chwila gdy czuję się żywy
gdy mój świat nie jest pusty

zanurzony w żywe rozmowy
pełne życzliwych oczu
odnajduję siebie raz jeszcze
w czułych dłoniach przyjaciół
na moim ramieniu

niosąc w pamięci
na ustach smak czułości
która nie rani

w skupieniu słucham
aż do zrównania
linii dwóch serc
chwytając chwile szczęścia
krótkie jak życie motyla

In utero

chciałem wrócić
i nie wiedziałem jak
poczuć bicie Twego serca
całym światem
utonąć w burzy
nieświadomych wyborów

teraz jestem osobny
noszę w sobie inne sny
słowa ostrzejsze od tych
których mnie uczyłaś
kaleczą mnie
zbyt wieloznaczne
urwane myśli

tylko gdy zasypiam
pamiętam Twoje dłonie
objęcie chroniące przed nocą
ziarno miłości w sercu dziecka
którym chyba nigdy nie byłem

czekam
na czułe dłonie
kogoś jeszcze

Wendigo

na krawędzi niepokój
czy wystarczy
siły by zaufać
roztopić brudną
lodowatą bryłę
odrzucenia w piersi

przychodzę i odchodzę
czekam na coś więcej
niż wątłe płomienie
nocnych pocałunków
kruche ćmy snów
siadające na wargach

bezbronny
lecę do Ciebie
szukam światła
raz jeszcze

Wólczanka

to dziwne że mogę
nazwać biel swoim kolorem
ten świat wreszcie
dobrze na mnie leży

ciągle zapominam
swojego rozmiaru
dni rozciągły mnie
do granic bólu
noce kurczyły się
aż do strachu

czuję się jak pusta tablica
bez krzyku i buntu
wielkich rockmanów
na mojej piersi

teraz stoję
w koszuli za dwie stówy
i nikt nie zobaczy
na mnie ani jednej
blizny

Tarot

chciałbym Cię pocałować
przez sen płynie metaliczny smak krwi
zmywa ślad truskawkowej szminki

lęk mości sobie legowisko
dziki zwierz samotności
warczy w mojej piersi
serce bije zbyt mocno

nocna wędrówka głupca
od snu do świata
ludzie zamykają się
lub otwierają drzwi
przechodzimy przez siebie
na wylot samotne pociski

Dom (powrót)

oczy matki są niespokojne
jej słowo przepraszam
obracam ostrożnie
jak kawałek stali
oblepiony lękiem nie chcę
skaleczyć się przeszłością

topię ćmę strachu
w szklance piwa
tęsknotę za tym
by dom był czymś więcej
niż tylko słowem

powrót jest drżeniem
gdy zasypiam tulę
w sobie to co nienazwane
pocałunki i dotyk dłoni
śmiech dziecka i rysunki
przyklejane na lodówce
długie nocne rozmowy

Jesień

pamięć jest jak jesienne liście
zasuszone listy pomiędzy stronami
książek wytartych i niezrozumiałych
stare zdjęcia jesienny witraż
z bursztynowej korony drzewa

słowa szepczą w głowie
jak ciepły wiatr
dotykają mnie
aby znowu zniknąć
wzbijają tuman barw
bursztynowo złotych
wspomnień z dawnych lat

Silbertspiegel

czerwone słońce
łamie w puch
szklane krawędzie gór
ziemia pije bursztynową krew
drzew starszych niż pamięć

muzyka spada
jak krople deszczu
pianino pod jej palcami
wyrzuca w powietrze gwiazdy
dziewczyna łapie je
zawiesza na nitce ciszy

w skupieniu słucham
coraz młodszy
swoich snów
czułych jak pocałunek
kruchych jak śpiew ptaków

Tratwa Meduzy

moje serce jest jak okręt
burty są już bardzo kruche
morskie konie nacierają
rozkazy cichną w szkwale

żagle porwane
babie lato wspomnień
łączy się z szarym
bezkresnym niebem

myśli odlatują
coraz dalej
jestem małą mewą

Lektura

bądź ostrożna
dusza
jest bardzo krucha
chociaż uczyli mnie
że każdy nosi w sobie
własną nieskończoność
że wszystko jest możliwe

czuję wagę
jednego słowa
każdego uczucia
między nami

bądź ostrożna
moja skóra
cienka jak papier
słowa płoną
zbyt szybko

Twój dotyk czyta
mnie od początku
do końca

Papierosy

nie chcę wybierać
okruchów miłości
z popielniczek i cudzych oczu
drżącymi dłońmi

zabraniam tęsknić
zbyt często nie dotrzymuję obietnic
śnię okruch żaru
na drżących wargach

kochanie jest jak palenie
Twój oddech
stał się moim
nie wiedziałem że szczęście
też zabija

Miasto

oczy miasta
w labiryncie betonu i stali
szukamy siebie
co noc zasypiamy
w trzewiach wieloryba

syreni śpiew witryn
jak przepis na szczęście
za jedyne 19,99 z możliwością
rozbicia prawdy
na dogodne raty

samochody pędzą
jaskrawe pociski
reklamy śmieją się
z nieznajomych
nasze dłonie
mijają się
miasto oddycha

Oczy dziecka

rzuciłaś monetą
orzeł za tym że jutro
odwiedzi mnie słońce
reszka za tym że księżyc
będzie tulić mnie
już zawsze

żywy przypadek
jestem zbyt długo
moje serce
pędzi ku ziemi
nie chcę poznać wyniku

lecę w górę na złamanych
skrzydłach Twojej obietnicy
pode mną płoną
stumilowy las
przytulenie i śmiech
oczy dziecka

Id, Ego, Superego

klątwa powrotu
samego dotyku
przyjemności dźwięku
tyle bólu
w jednym oddechu
chciałbym odciąć
swoje dłonie
by nie krzywdziły mnie
raz jeszcze

klątwa powrotu
do człowieka
który jest we mnie'
piękną maską
z blizną złego snu

klątwa powrotu
do marzenia o Tobie
życia które
dopiero być może
chorobliwie pragnące
w Twoim objęciu

List w butelce

nie wiem jak będziesz mieć na imię
ale miłość nie potrzebuje imienia
ani kształtu twarzy i pewności
że wszystko skończy się dobrze

kocham wszystkie kolory
Twoich oczu i włosy
proste wywijający się
zadziornie kosmyk

chciałbym Cię przytulić
mocno i móc wymyślać
bajki tylko dla Ciebie
jedyne i niezwykłe jak gwiazdy

słuchać Cię od początku do końca
w skupieniu jak najważniejszej
historii świata

i łowić z Toba ryby
patrząc w gładkie
nieporuszone oczy
wody

wierząc w Ciebie
nawet gdy Ty zwątpisz
we mnie

posyłam miłość

jak list w butelce

przez ocean czasu

do Ciebie

Kołyska

wychylam się po przyszłość
ucząc się obcego języka ciszy
przeciągam promień słońca
jak żyłkę wędki przez noc
łowiąc kolejne sny

wychylam się w przeszłość
słodko gorzki okruch teraz
staje w gardle jak kość
niezgody i znów jestem
zbyt mały by pojąć
granice miłości
i nienawiści

pomiędzy zawieszony tulę
się w kruchej kołysce swoich
dłoni prawa jest moją
mamą lewa moim tatą
w przód i w tył z zamkniętymi
powiekami dziecko zasypia
we mnie

Exit

umieranie
kruche i ulotne
jak przytulenie dziewczyny
kocham Cię które
nigdy nie padnie

biegnę spełnić obietnicę
bo jest ktoś więcej niż ja
część mojego życia
zostawiłem gdzie indziej

moja skóra płonie
jak jesienne liście
miłość kontra obojętność
życie kontra dreszcze
spokój kontra ryk

modlę się
bawię się w głuchy
telefon wieczności
kurwa przecież on nigdy
nie odpowiada a mnie
już zaraz nie będzie

cisza zasypia we mnie

pory roku płyną

dzieci śmieją się

pies szczeka

kot ociera się o Twoje nogi

gdzieś tam rodzą się

pierwsze pocałunki

Więź

wróciłem z nową twarzą
słońce świeciło już inaczej
stare obietnice stały się prochem
śmierć skróciła listę ukochanych imion

ojciec nie zastał syna
syn nie poznał ojca
gdy rany przeszły w blizny
zgubiłem uśmiech dziecka

chciałbym przytulić się
i żeby miętowa
czekolada z dziadkiem
smakowała tak samo

wspomnienia rwą się
jak babie lato
nie ma już dziadka
lata i czekolady
czas prześcignął serce
po raz kolejny

Orual i Psyche

byłem dla ciebie wszystkim
światłem
rozwiązaniem bez prawa głosu
początkiem i rozwinięciem
niedokończonych snów

tylko my
i kruchy płomień nadziei
ciche ja pomiędzy wszystkim
co było wspólne śmiechem
płaczem i krzykiem

bardzo się bałaś
że czas nas rozdzieli
gdy z jednej twarzy
staniemy się dwiema

śmierć przecięła
nici miłości zmieniła
dziecko w starca
światło zgasło cichy szept
stał się krzykiem
moim imieniem

Krzyże

nasze krzyże
jak ramiona otwarte
gdy podnosimy siebie
z upadku obcymi
rękami

nasze krzyże
to lata milczenia
zaprzeczenie
gdy odmawiamy prawa
do istnienia w nas bólu

nasze krzyże
to zastygłe
łzy i język
niezdolny do litości

nasze krzyże
to cięcia na rękach
po myślach
zatraconych w gniewie

nasze krzyże
to sny o czułości
gdy świt obnaża
miejsce w sercu puste

Dzieci ptaki

zbyt nieliczni na swoją rewolucję
nasz krzyk słyszą tylko ryby
przerażona 14 latka skacze
chcąc zmienić się w ptaka
zimne ekrany pamiętają
wszystkie imiona

zbyt biedni na rodzinę
pełne sklepy i puste
pragnące serca
uśmiechnięci za dnia
bezsenni nocą

nasze pokolenie
po drugiej stronie lustra
chcieliśmy zmienić świat
na lepsze nie możemy
zmienić nawet siebie

starsi powtarzają
język martwego świata
skończ studia
znajdź pracę
kiedy wnuki
dlaczego nie jesteś szczęśliwy
nie wiesz
kiedyś zrozumiesz

dzieci ptaki

lecą w niebo

Kościoły Wileńskie

kościoły wileńskie
perły kamienne
ognie ceglane
ciszę zbierają

głos stajały
z człowieka wyrwany
z gór sklepień pada
kaskadą dźwięczącą

iskry nieziemskie
szklane okręty
ich porty
na krańcu modlitwy

Puzzle

samotny w języku gdy jedno
słowo burzy wszystko
obcy w dotyku podanych dłoni
między prawdą a fałszem
kim wolno mi być
kim jestem

zapomniane proporcje
zamieram
jak dziwny puzzel
w nieznanym pudełku
nikt nie nauczył mnie
jak to jest się łączyć
zbyt szczery zbyt niepewny
zbyt cichy zbyt głośny

znam tylko część siebie
reszta jest z kimś innym
tej nocy znów zasnę sam

Prośba

jeżeli mogę być każdym
to pozwólcie mi być sobą
chodzić drogami bezpańskich kotów
budzić się razem z wiatrem
zasypiać razem z deszczem

być jak błędny rycerz
w przetartych dżinsach
pełnych groszy kochać
kiedy wy myślicie
że to nierozsądne

nie stąpać wzrokiem po ziemi
tam jest zbyt wiele granic
nie każcie mi schodzić
jeszcze raz w moją rozpacz

jeżeli uczycie
że mogę być każdym
pozwólcie mi być sobą

Tabletki

w jednej żółtej tabletce
pamięć gotowa raz jeszcze
złożyć mnie z chwil jak poszarpane
szkło witraży obrócone w pył dziecięce
zaklęcia stracone pod marszem dni

w jednej białej tabletce
nowy projekt serca
granica kochających dłoni
między mną a bestią
różnica kilku miligramów
dzieli miłość i pragnienie

w jednej szarej tabletce
ćwiczę sen bez snów
każdej nocy wychodzę
coraz dalej aż zgubię
światło gwiazd i melodię
wiatru gdy słucham kołysanki
pod powiekami ziemi

Test

płytki oddech i dreszcze

naszą klasą jest cały świat

chociaż jeden raz ściągnąć

w grze słów znaleźć

właściwą drogę

wielokrotny wybór

jest jedynym każde

przejście dla pieszych

ma w sobie codziennie

życie i śmierć

w blasku świateł

czy starczy mi nadziei

żeby wyciągnąć rękę

przeprowadzić innego

z czułością bezpiecznie

Mapa

dorastałem
przymierzałem wszystkie
twarze prawdy i odwracałem
się od nich plecami
wybierając swoją
zamiast obcego spojrzenia

pod stopami pęka czas
idę drogą mały jak kropla
morza pośród języków ludzi
mam prawo się zgubić i odnaleźć
jestem planem
ostatnią mapą do szczęścia

smutek
gniew i euforia
wyciągnąłem je z dna szafy
ubrania niezgodne z modą
nikt już mi nie powie
że nie wypada śmiać się
zbyt głośno i szczerze płakać

Labirynt

modlitwy
każde z nas ma własną
wstydliwą intencję
zapatrzeni w smartfony
kieszonkowe ikony
świętych naszego wieku

nocą pod fałszywym słońcem
wystawiam w sobie
akt zgonu rodziców
o zmarłych mogę
mówić i myśleć tylko dobrze

modlę się
choć nie wierzę
o zmianę rytmu
pamięci i serca
łzy kruszą się
w palcach jak rtęć

gubię się
w świecie bez odpowiedzi
tkwią głęboko dzikie
zwierzęta prawdy
okruchy nieszczerości
jak ślad wojennej bomby

Bezsenność

nocą pamięć wydłuża cienie
tańczę w sztucznym świetle prawdy
w ciemności zaciera się
granica czasu i pożądania

chcę uciekać ale żadna droga
nie może już mnie odmienić
gdy przekraczam dziecięce przysięgi
potwór śpiący pod łóżkiem
zna wszystkie usprawiedliwienia

moje wnętrze krzyczy
ciało zlane potem lśni ostrzej
niż księżyc bezsenny
zapadam się w ciszę
powieki spadają jak kurtyny

pragnienie pali wszystkie scenariusze
gwiazdy chowają przyszłość
gdy złamany promień słońca
niesie nowe wyzwanie i lęk

Wąż

samotność atakuje
gniew dusi
zamieniony w słup soli
łapię zatruty oddech
przeszłości głuchy
i niemy tak bardzo
chcę być znaleziony

nawet największe
słowa przyjaźni
nie zastąpią pocałunku
ciepłych iskier
kochających dłoni
bliskości która
daje życie

myślę o wszystkich
imionach które mógłbym
kochać uśmiechając się
do dzieci z przedszkola
idących ulicą trzymających
pluszowego węża

Motyl

zapominam

śpieszę się mówić jestem

patrzeć na błękit nieba

czuć kruchość wafla

z gorzką czekoladą

powietrze przepływa

chłód świata spotyka

ciepło krwi gdy biegnę

śmiać się i być dla tych

których kocha moje

zmęczone serce

kolejna pigułka

daję w zastaw

wielkie marzenia

w zamian za ulotny

dzień życia motyla

Pieczęć

jedno słowo przecina ciszę
pieczęć pęka prawda wspina się
stumilowy las płonie
mój cień staje się dłuższy

słowa pełne czułości tną jak noże
miłość ma smak soli i cytryn
trzęsę się i składam obietnicę
że nigdy już nie zaufam

zakochane dziecko
stało się przekleństwem
dotyk mający
wiele ścieżek
zostawił we mnie
martwą bliznę czasu

Rodzina

przebudzenie przyszło nagle
jak melodia świerszcza
w wieczornej ciszy
gdy znalazłem drogę
do domu trzymając
w dłoniach świetlika
bijącego jak serce

nieobecny znałem tylko milczenie
język Braille'a wieczornych cieni
zapisujących przed snem
puste ściany pokoju

teraz z każdym słowem
widać mnie coraz bardziej
nie boję się śmiać głośniej
od gadatliwych ptaków

tonę w czułych ramionach
rysujących we mnie wszystkie
brakujące znaki miłości
to co obce stało się moje

Przebiśnieg

jestem sam
zamknięty
jak bezbronne dziecko
z mglistym przeczuciem
swojego początku i końca

rozdeptane ślady na śniegu
potykam się bo moje nogi
nie pasują do żadnego z nich
ziemia rodzi i umiera
pod moimi stopami

chciałem urodzić się
raz jeszcze jak nagie
drzewa pokryte śniegiem
kruche przebiśniegi

chociaż dobrze wiem
że nie ma powrotu
do tego samego kwiatu
kruchego liścia

Szarańcza

spacer po linie
za każdym razem ważąc
ja i ty
szarańcza obcych słów
je łapczywie naszą czułość

moja troska jak sztuczne
światło w parnej nocy
samotnych oddechów
jak mam cię przytulić
kiedy drżę obcy

nie chcę cię pożreć
wcisnąć bezradnie
w pustkę trzymam
w dłoniach kruche
ciało nowy świat

chcę pamiętać jacy byliśmy
tuląc się w ciszy
jak kulki ptaków na mrozie
zanim zaczniemy mówić
o miłości i staniemy się
dla siebie obcy

Wybór

dziwnie jest być kochanym
mieć swój pokój wokół siebie
i w sobie wyrosnąć z celi
własnych myśli

otwieram siebie na oścież
dzielę serce między innych
jak ciepły bochen chleba
smakując słowo rodzina

odnalazłem siostrę i brata
matkę i ojca gdy połączyła
nas miłość silniejsza
niż krew

słowo
stało się ciałem
kiedy wybraliśmy
siebie nawzajem

Chłopiec z zapałkami

duch świąt
stał się dla mnie prawdą
butelki straciły
swoje kły

ostatnia zapałka nadziei
oświetliła drogę do domu
cienie utonęły w śmiechu
strach zniknął w tańcu

światło choinki
rozbłysło we mnie
uczucie bycia tu
i teraz na swoim miejscu
przytulony z każdej strony
ugasiłem swoją tęsknotę

Wieża

moja wieża nie jest z kamienia
choć jest równie trwała
bo jak kamień są słowa
moja wiara jest ze słowa

każdej nocy klękam
przed krzyżem
razem modlimy się
trędowaty Jezus
co wziął na siebie mój grzech
i trędowatą duszę
co obcy jest jej śmiech

każdego ranka czytam
zmyślony
rozdział twojej biblii siostro
jedyna na wygnaniu przyjaciółko

wieża brodzi w powodzi kwiatów
czasem ktoś przychodzi
zrywa bukiet moich słów
wymieniamy na zawsze
kruche uśmiechy

Zagubiony

papieros przed snem
ciche zaproszenie śmierci
do pustego pokoju

boję się przyszłości
wszystkich odrzuceń
w poszukiwaniu czułości

bez złości z poczuciem że
wybory już podjęte
a serce wciąż puste

20 papierosów w paczce
jak naboje w komorze
gram w rosyjską ruletkę
codzienności bo już nie wierzę
w piękno oczekiwania

Ślady na śniegu

nie wiem czy idę
czy po prostu śnię
widzę światło
bursztynowy całun słońca
na mojej twarzy

rozpływam się
śnieg zbyt lepki
przylega do mnie
złość wyprzedza lęk
dlaczego są tak zimne
wstęga wrzącej krwi
miłość krzepnie na mrozie

czuję przestrzeń
w gniewie pustkę świata
w zdumieniu swoją własną
krok za krokiem
znikam w złamanej
modlitwie ciszy między
jednym a zbyt długim
uderzeniem serca
‘

Owoc

jak smakuje
świat zamknięty
gdy słów Ci brakuje
a rozgryziony
owoc ciszy
skrwawił twoje usta

nabierz z ust do ust
kolorów których serce
tak zaciekle
pamiętać nie chce
zaczerpnij
swoje nowe słońce
niech jego promienie
otulą twoje
zimne dłonie

wypij z mojego
uderzenia serca
gwałtownego krzyku
słowa których się boisz
poczuj jak smakuje
zakazany owoc

poprowadzę cię

przez pojednanie

to jedno spojrzenie

wiem że jest

tylko dla mnie

poczuj jak smakuje

świat otwarty

gdy słów ci brakuje

a rozgryziony

owoc łzy

skrwawił twoje usta

Modlitwa Kamieni

od zwątpienia
co przybija
do codzienności krzyża
wybaw mnie Panie

od pamiętania
słów w ustach
które miały mnie kochać
zachowaj mnie Panie

od chęci ukarania
gdy tracę siebie
w nieswoim gniewie
ochroń mnie Panie

od nieczułości serca
braku wobec siebie
empatii i miłosierdzia
ubezpiecz mnie Panie

od wewnętrznego krytyka
co mówi że nie warto
że nie zasługuje
powstrzymaj mnie Panie

MŁODY PROMETEUSZ

ARKADIUSZ PAWEŁ CHMIELEWSKI

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Ostatnie błogosławieństwo

jak wypowiedzieć w jednym
tchnieniu tylko jednym słowem
ostatnie błogosławieństwo dla świata

w jednym słowie zawrzeć nadzieję
uspokoić myśli szarych serc
uśmierzyć ból szarego świata
szarych ludzi nuży śmierć
ciemna jak noc
samotna jak cisza

słowo kocham siada
na martwych wargach jak świetlik
w ciemności dotykam je
moje zmartwychwstanie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Prosta droga

idę przede mną już prosta droga
nikt nie krzyknie nie zawoła
niebo tonie w turkusowej kurtynie
czarne statki ptaków płyną
niosą echa śpiewu
na kolumnach wiatru

czuję jakbym sięgnął
marzeń pośród pól i sadów
bram edenu
cofnął pod swym krokiem
piekielne cienie zdarzeń

jestem ten sam i inny
idąc pod rękę z własnym sercem
na skrzydłach młodości
po śladach marzeń
wezmę rękę dziecka
poprowadzę po sny

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Piosenka na koniec świata

gdy noc nastanie na przekór nicości
ruszymy razem mimo przeciwności
serca zapłoną wśród zimnych przestrzeni
nasza ciemność już nas dziś nie zrani

szlaki zdeptane nigdy nie przemówią
niebo nabiegnie ognistą łuną
serca zapłoną usta przemówią
gwiazdy spadną
srebrną latarnią
w krwawą rzekę maków

złączona w nas ziemia i niebo
niemy wybór słowa czy czyny
prowadzą do niego

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Dlaczego pytasz

dlaczego pytasz
padły już wszystkie słowa
te co padną nie zaspokoją
nie ukoją
twoich ust

dlaczego pytasz
wciąż musząc wybierać
drogi inne
ostrzejsze niż własne szczęście
nie możesz zatracić się
w delikatnym objęciu
ciepłym pocałunku
chwili zapomnienia

dlaczego pytasz
przecież wiesz że musisz
stać na warcie pośród
kołowrotu bezsennych godzin
który mieli sny
z modlitwą na ustach powtarzać
marzenia szeptać legendy

dlaczego pytasz
dlaczego myślisz
że cię kocham

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Kościoły rzeczne

kościoły rzeczne
kobierce zanurzone
w smug fale szmaragdowe
drgające na wietrze wstęgi
zatoniętych traw
niosą łódź pielgrzymią
przed trzcinowe wyspy

stoją trawiaste ołtarze
w rozlewisku wód
nad brzegiem suche łodygi
kołyszą się kruche
jak dusza
szumią jak szepty

deszcz nas chrzci z góry
kropidłem wiatru
gasi umęczone twarze
pchając do brzegu

na nowo połączony
z Ziemią zabieram ze sobą
wyszczerbioną muszlę
nową komunię

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Vanitas

śmierć trwałe ustanie procesów życiowych
nieme zgody co do definicji
nieobecnych czaszek
w pracowniach anatomii

ile ironii
wyraża twoje spojrzenie Hamlecie
gdy patrzysz w oczy ziemskiego ślepca
czy może widzisz gdzieś poza własne
gdzieś w głębi siebie
istnienie
apoteozę życia
trwanie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Młody Prometeusz

najtrudniej jest powiedzieć
że było warto
wojnę sobie wypowiedzieć
sprzeciwić się swojej naturze i nicości
z tego świata
okiełznać ogień namiętności
co każdego kiedyś spala

przypadła mi w rozliczeniu
z moim człowieczeństwem kara
bolesne rozdwojenie
na potrzebę brania i dawania
znów głowę podpalam
lepiąc z popiołu myśli
nowego siebie stwarzam

błogosławione słowa
którymi będziesz władać
wypowiadając lęk rozpacz i miłość
pamiętaj o mnie szarpanym namiętnością
nadzieją nigdy nie wypowiedzianą
młodym Prometeuszu
spalonym we własnym ogniu

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Okno

czekałem na ciebie
gdy podchodziłeś do mojego okna
wiedziałem, że nie mogę
mieć cię dla siebie

patrzyłem jak się uśmiechasz
jak się smucisz
skrywając scenę twarzy
za kurtyną dłoni
wiem że ciebie
też uwieńczyła korona
niespokojnych myśli

a teraz krzyczymy samym ruchem ust
a teraz pieścimy pustkę kształtem słów
rozplatamy więzy dzikim snom
tuląc przestrzeń zasłaniamy uszy
przed odłamkami krzyku

czujemy że ta miłość jest gorzka
jak jednostronna
obietnica bez gwarancji
bycia częścią całości

patrzyłem
jak wychodzisz z łazienki
z przeźroczystym lustrem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Odbicie

moje odbicie
nie chce znać siebie
śpiącego pod całunem powiek
niosę w sobie ognie
żar którego pragnę
którego się boję

czuję głód ciepła
który pożera
rozpalone snem
ognisko ciała

zimny kanibalizm
uczuć i myśli
lęk przed samotnością
która zostawia
we mnie blizny

pragnienie rozgrzeszenia
nasycenia się
innym
moim

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Morze drzew

jest zbyt ciemno
żeby wiedzieć cokolwiek
spojrzeć w niebo
zobaczyć w dawno martwych
gwiazdach porządek
ślad boga
zbyt daleko

las we mnie
niknące nici
światła i krwi
znaczą moją drogę

może kiedyś otworzę
w piersi serce
ból mnie przebudzi
zamiast zsyłać
odrętwienie dni

drzewa wspomnień
zaciskają się na mnie
przyciągają mnie
ciemne myśli
rosną głęboko
dzikie korzenie
w mojej głowie

szedłem tu

drogą miłości

czy wybrałem krwistą

nić pychy i gniewu

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Modlitwa

boże
przyjacielu
nie pozwól mi zasypiać w gniewie
zapomnieć się w bólu
gdy ciemność i światło
będą jednym we mnie

przypomnij mi że kocham
to słowo wymawiane szeptem
obietnica służby
bez wielkiej nagrody

gdy mam w sobie podwójne
uderzenie serca
moje życie
nie jest tylko moje
myśli pragnienie
dopełnia inne

bez słów które są zbyt ostre
rozkoszy brutalności
ekstazy poniżenia
w miłości
chcę zasypiać

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Uśmiech

rozerwane widzenie
niedopowiedziany dotyk
strawiony przez głodne sny
pożogi pragnień smak
zbyt gorącej krwi przypływy
odpływy marzeń
jestem rozczłonkowany
kompletnie zmyślony

podwojenie głosu
w mojej głowie
kocham cię
nienawidzę siebie
tonę

przypływ gniewu
wyrywa aureole źrenic
odkrywa całun powiek
odbiera sen o tobie
każe patrzeć zbyt długo
w nieczułe lustro

euforia uwalnia mnie
zapominam połowę swojej twarzy
wycinam twoimi myślami
krzywiznę uśmiechu
bez drżenia krzyku
kropli krwi

Arkadiusz Paweł Chmielewski

O podnoszeniu ciężarów

moje nogi są ciężkie
ugięte pod ciężarem bezsenności
kolana drżą chciałbym poderwać się
jak młody ptak do pierwszego lotu
w zimne morze powietrza
.
moje ręce są ciężkie.
stworzone by przytulić
zamknąć w nawias miłości
równanie drugiego serca
czekają dzikie i surowe

moja głowa jest ciężka
tracę język w gębie
gdy myśli spływają jak farba z płótna.
pierwsza jazda na rowerze
pyszczek puchatego kocura
kolorowe plamy ginące we mnie

moje myśli są ciężkie
coraz częściej zamykam
usta przekleństwem
żeby móc poczuć
że życie nie boli
aż tak strasznie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Umami

żaden ze snów nie zmieści się
w zimnym kluczu odpowiedzi świata
zbyt wcześnie musimy wybierać skórę
cel i kształt ziemi pod którą zaśniemy

boimy się że nie poznamy siebie
przegapimy chwilę na słowo kocham
na śmiech radość i lekkość ducha
zamiast swojego losu wykujemy klatkę
ściga nas czas i obca przeszłość

pokolenie instant
wiemy że jesteśmy tylko chwilą
ulotną i mocną jak smak umami

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Szczepionka

kruche sny w szklanej kropli
niech spłyną we mnie
po stalowym moście
w drżeniu sterylnej ciszy

mililitr po mililitrze
strach rozpłynie się
zobaczę jak rodzi się
we mnie czas

przejrzy się w nim nienazwany
kolor Twoich oczu
kształt i zapach obecności
uśmiech dziecka
moja radość i troska

wszczepiony na nowo w sens
spotkam wszystkie chwile
odkładane na wieczność
odmienię przez osoby
słowo miłość

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Rozmowa z Ojcem

po drugiej stronie telefonu
po drugiej stronie mojego nie
za zaciśniętym gardłem
podniesioną gardą sarkazmu

znajdź mnie małego chłopca
który łowił z tobą ryby
śpiewał do zdarcia gardła
chciałby przytulić się znowu

znajdź mnie po drugiej stronie
bezsennej nocy kiedy
wyrywam z pod powiek łzy
ostre jak okruch szkła

znajdź mnie zanim zapomnę
zanim zatrze się w nas słowo
życia i czas na to by kochać
powiedz mi Tato
że to wszystko między nami
naprawdę znów mogę
wierzyć jak dziecko

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Błazen

zgubiony między ludźmi
w huku i gwarze rozmów
siedzę z dziurą przeszłości
w piersi pośrodku imprezy

nawet mając przyjaciół zostaję
zawsze tylko ja i noc
ścigam się z dzikim snem
zmuszony rano ciągle istnieć

robię głupie rzeczy by zapomnieć
bo już nie dbam o ciało
mój kruchy łącznik z chwilą
teraz i z hałaśliwą ziemią

chcę nie być i być za bardzo
jak bezradny błazen
śmiać się pijany
milczeć zatopiony
w swoim powinienem

w ciszy nigdy nie mogę
stać się sobą zawsze
jestem ostatnim
który na mnie patrzy

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Wszyscy jesteśmy Chrystusami

jedna chwila
zabierz ode mnie świadomość
tego jak kruche jest teraz
jeden oddech
i uderzenie serca

wzgórze czaszki we mnie
krew miesza się z żółcią
jak sny z jawą
ocaliłem motyla
jednym życiem
odkupiłem to co zatrute
inne niż naiwność
ciekawego dziecka

teraz ona urośnie za mnie
wkołysze życie w nowe ciało
dom pełen śmiechu stanie się
zimna przeszłość zacznie
dawać ciepło

stanę obok cichy z przebitymi
zmęczeniem dłońmi
spojrzę na swoich bliskich
każdą wspólną chwilę
którą zostawiam z nimi
to jest dobre

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Nasza młodość

przecież nie po to jest nasza młodość
żeby nas lizać niczym
ogień zimnem dni przeszłych
dni ponurych pękniętym echem

przecież nie po to jest nasza młodość
by pamiętać głuche krzyki
wyłupione oczy okien
ceglanym pyłem
skrwawione ulice

przecież nie po to jest nasza młodość
by zwinąć w plecak nieznany pocałunek
czułość dwóch stęsknionych ciał
nie narysowany dziecięcy rysunek
pierwszy krok i słowo

przecież nie po to jest nasza młodość
żebyśmy mieli uciekać
w niebo jak krucha
rysa dymu
pośród gradu gwiazd
i zimnych ziemi ran
pragnących ciepła ciał

przecież nie po to jest nasza młodość
gdy jedno nieznane życie
jest piękniejsze
niż martwa pamięć

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Pasja

zawstydzony tym że odstaję
nie pasuję jak gwóźdź pełen rdzy
przybity rozcięty czasem
niedorzecznie otwarty
w swojej dziecinności

przerażony śmiechem
innych ze mnie o którym
wiem że istnieje tylko
w mojej głowie

na krzyżu własnych wątpliwości
wiszę wsłuchany w krzyk ciszy
losowe rozdanie myśli
wiedząc że nikt nie zobaczy
tej groteskowej pasji

wędruję zagubiony w świecie
w języku aniołów i ludzi
chciałbym wierzyć że mogę
mieć dom gdzie nie będę dziwnym
problemem i kochające
spojrzenie które połączy mnie
z bezkresnym niebem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Wagabunda

śpiew ptaków niewidomy znak
dla tych którzy śnią cisza
jest gładka jak kamień
omyty przez marzenia

stoję pośrodku deszczu
wiem że noc jest śpiewem
drżeniem dźwięku pośród
pustki głuchego umysłu

noc jest krzykiem i gwarem
słońcem w bursztynowej
kropli piwa zimnej
jak wstęga wiatru

niepewny krok
zostawił mnie
w niemym zachwycie
rozkołysanym przez krótką chwilę
puste kieszenie
nie są ciężarem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Potrzeby

nie potrzebuję
przytulenia nocą
zapachu innego ciała
pijany oddech
dziki bieg
przez wieczorne światła

nie potrzebuję
gładkich kruchych dłoni
zanurzonych w moje serce
czujących jak drżę
podnosząc kieliszek
licząc że zapomnę

nie potrzebuję
miłości innej niż przyjaźń
śmieję się i krzyczę w barze
gotowy by odejść
zniecierpliwiony życiem
rozczarowany przyczyną
okrutnym skutkiem
tego że jestem

wracając nad ranem
w rytm pijanych myśli
odmawiam swoją modlitwę
wyliczając to czego nie potrzebuję
jestem tylko przetrwaniem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Tęsknota

tęsknię za Tobą
gdzie jesteś Ty który mówiłeś
że będziesz kochać mnie
zawsze milczysz kiedy mijam Cię

w spojrzeniu bezdomnego
spękanych zimnem dłoniach
ramionach pragnących przytulenia
i w ciszy która jest tak ciężka

powiedź coś do mnie bo
samotna jest dusza moja
patrzę w przestrzeń i szukam
Twojego odbicia
w symetrii liścia
kruchości kwiatu
biegu dni

obejmij mnie bo boję się zaufać
przygarnij mnie tak jak nie potrafi świat
powiedź mi że jesteś że już dobrze
kiedy płaczę w ciasnej duszącej nocy

tęsknię za miłością tak bardzo chcę
okruchów nadziei przechodzących w dreszcze
poczuć drżenie w sobie by moje serce
nie było pełnym dystansu zimnym grobem
powiedź jedno
słowo

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Narodziny

świat pożera mnie
włóczęga bez drogi i celu
chcę uciec nie znając miejsca
zdjąć maskę obcej formy
krzyczeć głośniej
niż bijące serce burzy

czas rozbiera mnie
ze snów i ambicji
obdarty z pamięci
mokry od łez zgubionych
w deszczu. jestem nagi
jak dziecko nie urodzę się
raz jeszcze

możemy mieć wiele śmierci
i tylko jedne narodziny
i tylko jedno kocham Cię
w oczach matki

pusta dziura we mnie
sny wpełzają do wnętrza
jak dzikie zwierzęta
czekam gotowy biec
na oślep w wieczność

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Dorian Gray

zgubiłem się i odnalazłem
w kruchym dymie papierosa
śmiechu i tańcu przekroczyłem
niewidzialną granicę lęku

świat trwał dalej i nie było żalu
wina rozmyła się wśród świateł
idę drogą bez celu i tonę
w spokoju kochając siebie

noc jest moją ukochaną
kapryśną i głośną
jak śmiech pijaka
piękną jak iskry świateł
na kamiennym bruku

chcę kochać ją ostatni raz
podawać z ust do ust gwiazdy
zasnąć z pocałunkiem wiatru
na zmęczonej twarzy

świt przyjdzie i odsłoni
samotne usta i dłonie
sny o miłości
ulotne jak młodość
odejdziemy fałszywie nieśmiertelni
w ciszy pełni krzyku i wstydu

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Depresja

jak przebity bąbel powietrza
ulatuję razem z oddechem
oddzielony od ciała cięższego
niż głuchy ołów z pustym
snem i wpół rozkwitniętym
śmiechem leżę w łóżku
w stercie szmat pościeli
pośrodku chaosu

patrzę jak gasnące słońce
liże wilgotne plamy ścian
nie mogę drgnąć nie mogę być
wymykam się samemu sobie
dźwigając płytki oddech i powieki
zawsze zbyt senne

gubię tropy myśli swoją pamięć i ścieżkę
przyszłość wyskakuje przez okno
na pewną śmierć czas którego
nie mogę pochwycić
i kruchość życia
której nie mogę zapomnieć

zmuszony spać i śnić marzę o pocałunkach
długich rozmowach i ciepłych czułych dłoniach
wiedząc że jestem zbyt zepsuty
zbyt nie z tego świata
żeby w miłości dzielić z inną
ciało i ducha
wkołysać w świat okruch
nowego życia

otoczony ludźmi
zbyt nieobecny nawet na gniew
oddzielony od wszystkiego i wszystkich
jestem obok was
z maską pękniętego uśmiechu

czekam na koniec choć
się tego wstydzę
któregoś dnia zawiodę
wszystkie serca które
mnie kochają

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Milczenie owiec

100 99 98

twarz mojej matki

oczy przekrwione od płaczu

95 94 94

ojciec krzyczy znowu

94 93

znowu będę sam

powiedziałem

tyle głupot

80 89 87

chciałbym się przytulić

86

kocham swoich przyjaciół

85

dlaczego nie mogę spać

ludzie mnie lubią/tolerują

ludzie mnie tolerują

nie ma miłości z litości

84

czy całowała mnie z litości

60 59

dlaczego się podniecam

tak bardzo chcę się przytulić

jestem brudny

58

wesołe miasteczko

czy mnie kochali

karuzela się kręci

40 39 38

nienawidzę samotności

37

siebie

jestem samotnością

jestem złością

34 33 32 31 30

stałem wczoraj na moście

za nisko było tak spokojnie

29 28 27 26

boże powiedź coś do mnie

10 9 8 7 6 5 4 3 2 1

dlaczego ciągle zapominam

ostatnia owca skacze

zasypiam

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Do Kobiet

do kobiet kieruję myśli
gdy uczuć czarne burze
przecinają gromy pustki
wiem że przeciw sobie bluźnię
upijając się pięknem waszych ciał

wy które swoją dwoistą naturą
poświadczyły prawdę
o tym jak zgubna jest tęsknota
o istnieniu aniołów
chroniących przed zgubą

wybaczcie mi gdy poczujecie
moje kalekie serce
dzikie ogniki pożądania
liżące opuszki palców
nie bójcie się

zobacz mnie
jedna z wielu i jedyna
za zimnym wzrokiem
za płaczącym dzieckiem
za kruchością ciała
chcącego pokochać
zamknąć cię w objęciach
jak lampa płomień
przejść przez noc

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Jestem

jestem
skazany na powtarzanie błędów
na powtarzanie słów
które zbyt często
są tylko hałasem
martwym językiem

jestem
pustym naczyniem
w którym dźwięczy
miedziany grosz pychy
melodią głuchą i pustą

jestem
aniołem bezskrzydłym
z krwawą raną wieczności
śniąc szukam w sobie
okruchów imienia
nieba

jestem najgroźniejszym zwierzęciem
najdzikszym pragnieniem
w samotności serce
mruczy językiem bestii

jestem człowiekiem
strach i odwaga
gnają we mnie
jak dzikie konie
uwięzione pomiędzy
piekłem i niebem

trzymam w sobie wszystkie swoje jestem
kurczowo jak ulotne chmury o poranku
szukam w swoim rozszczepieniu
pomiędzy słowami zagubionej proporcji
zatraconej twarzy
jestem poetą

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Bandaż

dotknij moich blizn
ostre krawędzie wspomnień
linie życia i śmierci
moja głowa
w twoich myślach
modlitwa

dotknij mnie
znajdź mnie
pod kształtem twarzy
zbyt długo czułem w sobie
nienawiść innej duszy

przynieś mi w swoich ustach
mowę która nie żywi się
odciętymi snami
skrzydłami ludzi

dotknij mojej duszy
uczyń mnie szczerym w uczuciu
prawdziwym w słowie
zasypiam gotowy by pojąć
czym jest wybaczenie
ciepły bandaż nocy
chroni dobre sny

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Operacja

pisanie wierszy
operacja plastyczna
na własnej duszy
kreślone w ciemności
projekty kolejnych twarzy
gdy tworząc siebie na nowo
udaję że jestem w tym coraz lepszy

nie wiem nic o uczuciach
i to mnie przeraża naprawdę
słowami rozcinam siebie
próbuję zrozumieć lęk
przeczuć kształt miłości
z krwistej masy pamięci
usunąć przeszłość i jej przerzuty

lęk przed słowem kocham cię
ucieczkę przed dotykiem
poniżenie samego siebie
myśl o tym że jestem odpadkiem
po nieprzemyślanej decyzji
jej tęsknocie za tym co przeciwne
jego samotnej młodości

dziś w nocy piszę nową twarz
taką która będzie umiała się śmiać
którą pokocham
bezsenny pod czujnym
okiem księżyca

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Polska

żyję w kraju za który nie wiem
czy chcę umierać
gdzie chleb powszedni
jest coraz bardziej gorzki do przełknięcia
gdy idziesz przez betonowe żyły miasta
planując zakupy z 5 zupek chińskich
i taniej mortadeli

choćby Bóg stanął przede mną
obiecując spełnić wszystkie moje sny
nie uwierzę bo tamci też przysięgali
lepszą przyszłość przede mną

żyję w kraju mniejszego zła
wielkich bohaterów śniących
w płytkich grobach i młodości
z kroplą alkoholu znakiem krzyża
na dziecięcym czole

żyję w kraju wielkich powstań
dzikich ran i pieśni bitewnych
zawistnych przekleństw
na wpół milczących wargach

żyję w kraju którego stare ciało
skrywa serce młode tak bardzo
spragnione przyszłości lepszej
niż dawne projekty snute przez
tych co przejdą pod nami w ciszy

żyję w kraju w którym
chcemy miłości rodziny
podanych rąk w znaku pokoju
i łamania ciepłego chleba
za swoje miejsce w świecie
w Polsce

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Pozostali

przyjacielu wyjdź z cmentarnych cieni
niech muzyka przypomni
kształt ciała gdy dwa teatry.
stają się jedną prawdą

co masz tam po drugiej stronie
poza łzami Madonny
o smaku soli i tequili
czy imię Boga na odchodzących
wargach przynosi pokój

stań z nami pozostałymi
obłąkanymi światem
poruszanymi wiecznym
wahadłem losu i naucz nas
jak cieszyć się podróżą
w zniszczonych butach
do których dorastamy całe życie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Żołnierze

ukryci za słowami ściskamy w sobie
wszystkie demony zwykłe pytanie
jak się czujesz jest jak prośba
o raport z bitwy z dokładną liczbą
poległych snów nasze głowy
jak pachnące pokorą ziemi mogiły

uśmiechamy się obaj
wiedząc że musimy wybrać
czy odejść na chwilę czy na zawsze
ze wstydem że było się obcym
dla wielu i poznanym przez kilku

tylko oczy szukają zagubionych
myśli i nadziei niepokonanych marzeń
pod hałdą nieprzespanych nocy
zbyt długo rozpamiętanych dni
pigułek prujących umysł jak pociski

podane ręce ślą znak pokoju
poprzez milczący chaos
ludzie śmieją się obok nas
dwaj żołnierze rozchodzą się w ciszę

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Ojcostwo

kiedy oni przestaną Cię kochać
spojrzysz oczami dziecka
na starą swą twarz
nie będziesz płakać za młodością
której nie poznajesz
bo musisz teraz
troszczyć się sam

spłyną po suchych kataraktach łez
rodzinne obiady i urodzinowy tort
gorące lato z jeziora modrym okiem
śpiew kolędy zgaśnie w Tobie też

kiedy oni przestaną Cię kochać
spojrzysz na wszystkie
obietnice wstecz kredyt miłości
ślepo zaciągnięty miała spłacić
opieki niewolnicza śmierć

wykujesz w sobie nowe imię miłości
w butach ojca pójdziesz w ciemną noc
tak bardzo nierozsądnie pragnąć
utulić dziecko z Twoimi oczami
pełnymi nadziei że widzisz je

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Macierzyństwo

cicha rozmowa między mną a tobą
nocą wszystko jest nieważne
gdy chcę kochać jak dziecko
wtulony w twoje ramiona

widzę z pod przymkniętych powiek
twoje uśmiechnięte oczy
tort z żelkami w kształcie malin
słyszę głos który czytał mi bajki każdej nocy

tak bardzo tęsknię za tą którą byłaś
zanim czas podeptał twoje serce
oduczono cię bycia blisko
wstawiono lęk w równanie miłości

teraz tylko spotykamy się przez sen
to co jest z tym co być mogło
próbujemy raz jeszcze
być rodzicem i dzieckiem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Nokturn

zaspane oczy zapatrzone
w jedną chwilę na styku dusznych dni
palce snu pieszczą poszarpane
cienie włosów

tonę w zagraconym życiu
pocałunki żalu spadają
jak łzy o zapachu wieczornej ziemi
znacząc wszystkie ścieżki
z których muszę zawrócić

zażywam syntetyczną
radość i spokój zalecono mi
życie zamiast śmierci
nie powiedzieli
czy nie jest już za późno
żeby stać się sobą

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Wyścig

prześcignąć myśli
własną tęsknotę
zgubić siebie
wraz z gniewem

ból jak drogowskaz
na torze samotności
wśród nieczułości
warto biec tylko do kogoś
warto żyć tylko dla czegoś
innego niż niespokojne
krzyczące myśli

noce oddech pełen lęku
modlitwa o czułe objęcia
które mogą zatrzymać na zawsze
poza tym co przeszłe

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Pokój

mam w sobie pokój
pusty od zawsze
łóżko ciepłe i znajome
jak przytulenie

lampę uśmiechu
bez śladu cienia
balkon z którego
możesz zobaczyć
szczęśliwą przyszłość

wynajmę od zaraz
na okres nieoznaczony
za szczerą miłość
w ratach co miesiąc

Poza światłem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Poza światłem

długie nocne wędrówki pod
czujną opieką ulicznych świateł
osobność większa
niż wszystkie porzucenia

dryfuje poza światłem
przez noc jak zaginiona
atlantyda w skupieniu omijam
jaskrawość spojrzeń
miękkość złudzeń

tylko zimna dłoń zaciska się
szukając innego ciepła
jak ryba z głębin
miłość czeka
nienazwana przeze mnie
ślepa już na zawsze

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Zew pustki

kiedy chodzę mniej ostrożny
przez krawędzie dni jak kropla
rosy widzę spokój martwego
gołębia w zielonej sierści
wilgotnej trawy

stoję na betonowej wysepce
nogi kąsają dzikie
mrówki ruchu i wiem
że te światła i ta chwila
są pomiędzy myśl z
przeczuciem końca
cicho mruczy w uszach

kiedy chcę pocałunku
dzikiego dotyku kolizji
torów dwóch światów
bez ochrony bez ratunku
przed nagim pragnieniem
i prawdą wtedy staniemy się
muzyką pustki

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Oddzielony

zanurzony w blasku słońca
morze liści szumi w świetle
cieni i w ucieczce duszy
w niebo idę wolno w dotyk ziemi

idę senny bo to wszystko
tylko chwila i zapomnę
kształt i imię ślady ptaków
błękitu blizny i okruchy kwiatów

idę z trudem bo to wszystko
takie obce oczy widzą
takie głuche uszy słyszą
mijam piękno

nie poznane bez uczucia
gdy mam tylko oko głowy
gdy mam tylko dotyk nerwu
idę w letni dzień bez duszy

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Śmiech

wszystkie myśli odkryte
jak ceglane szkielety
zbombardowanego miasta
strach płynie przeze mnie

zerwane kolejność dni i nocy
zasłony pomiędzy światłem
i ciemnością gdy szukam
po omacku zagubionych kluczy

słyszę niebyły
śmiech wokół mnie
zimny i dźwięczący drwinę
gdy mijam kilka dziewczyn
w dusznej letniej nocy

życie miesza się
z pragnieniem śmierci
wiem że jestem kochany
wiem że nie ma ucieczki

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Sukces

krawaty oplatają nas jak węże

na drzewie poznania nie mamy czasu

być kuszeni biegnąc przez ciasne

kontury dni i duszne samotne wieczory

karmimy demona sukcesu obcymi snami

ten bóg jest kapryśny kiedy wkładamy mu w

paszczę nasze dzieci ostatni raz dziwiące się

światem nami i ptakami płynącymi po niebie

nauczą się ludzkich ścieżek i imion ziemi

wszystko stanie się oczywiste i przeliczalne

tylko zadziwione dwa stęsknione ciała

uciekną mocno i głęboko w siebie

wyrwą na nowo dzieciństwo złemu bogu

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Lubelskie noce

ruszamy znowu skakać z końca
tygodnia w noc żywego miasta
młodością śmiać się przemijaniu
w twarz i nie myśleć o dorosłej biedzie
tak kochamy nasze lubelskie noce

Chrystus odwraca się na krzyżu
słysząc nasz rechot w zaułkach
czarty podają nam pomysły
zagryzamy złamane serca
czekoladą i pijaną wiśnią

wita nas brama krakowska
hałaśliwe oczy knajp
patrzą na nas czule
słowa wielkich poetów
wykrwawiają się przed nami z murów

biegniemy do klubu tańczymy
jak opętani niech wszystkie
złe myśli się zmęczą
dziewczyny malowane jak ikony
nie patrzę na nie bo nie wierzę
i ich nie czczę przyszedłem tu
zapominać a nie kochać

zimnym porankiem
biegnie młodość piękna i żałosna
pijana i wzniosła
świadomie samotna

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Symbole świata

urząd pracy chcę zobaczyć
wszystkie przyszłości na które
nie dano nam czasu zebrać
doświadczenia a dyplom magistra
pisany złotymi zgłoskami słonymi
łzami będzie tutaj na nic
oto nagroda za bycie
dobrym szczurem

ciągłe szanse ulotne jak miraże
darmowa siła robocza spala
marzenia i niedopowiedzenia
za 1200 niepełne nasze brzuchy
i usta pełne wstydu
że się żyło i śniło
dla kraju którego znowu
to nie obchodziło

pęcznieją powoli autokary i pociągi
zamienimy korony Kazimierzów
Chrobrych Wazów na euro
na symbole świata z ziemi polskiej
do niemieckiej by nie patrzeć
w oczy niepewnej młodości
wszystkie przyszłości
nie doścignione śnią bezimienne

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Ołowiana kropla rosy

moje ciało jak ołowiana kropla rosy
moje ciało jak ruiny upadłej rasy
bezwładne spragnione snu
nie ma ucieczki poza świadomość
i tylko płoną zimne łuny lęku

zagłuszam lekami jestem które
nie chce odejść w gwiazdy
zasłaniam uszy przed wezwaniem
ziemi co z tego życia powstanie
kwiat drzewo bezimienne
prochy kiedy odpowiem i zgasnę

tylko śmiech kołacze się w głowie
szyderstwo z mojej błazeńskiej twarzy
dlaczego to mnie powołano
by chcieć być blisko
bojąc się drugiego
puste dni są jak ciche modlitwy

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Zamówienie

zamówmy miłość tak jak wszystko inne
brakującą chwilę z katalogu zdarzeń
wybierzmy z pośród oczu jak odcienie
nieba od piwnych przez błękit kłujący jak wina

wybierzmy kształt bioder i fakturę skóry
którą odkryjemy niedojrzałą samotność
i to jak mało imion bliskości nam dano
gdy zasypialiśmy nocą maleńcy jak iskra kurzu

po drugiej stronie słuchawki nie znajdę
nowego przymierza z sobą ciągle obcym
i z ciepła drugiego kruchym nowym światem
po drugiej stronię znajdę tylko ciemność
mającą imię które sam wybiorę

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Amor fati

pokochać zmęczone oczy
i drżące ręce zmieniające świat
jak wiatr poruszający ziarenka piasku
łzę pieczętującą codzienne przysięgi

pokochać ludzi gdy kosztuję
gorzki owoc bycia blisko i muszę wybierać
kto stanie się nową ścieżką
kiedy przez inne ręce sięgam piekła i nieba

pokochać przemijanie
skończenie policzoną liczbę
podanych dłoni i pocałunków
jasne jak gwiazdy punkty uśmiechów
ciemne liczby zwątpień i przekleństw

pogodzony stanę się wiatrem i deszczem
zamyśleniem nad białymi całunami książek
wspomnieniem śpiącym w zjawie luster
i może wtedy kiedy już przeminie
pokocham życie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Lato

lato dojrzewa przysiada na miejskich skwerach
duszna krew powietrza płynie betonową
żyłą drogi plamy zieleni jak gęste brody liści
w nich gemmy kwiatów i puls wody

w nich śpią bezdomni jak bezpańskie koty
królowie pałacu którego dachem niebo
chłoną zmęczonym ciałem krople słoneczne
ławki jak posłanie jak czekanie na nowe

tylko bezruch przechodzi w pokój
słuchając śpiewu ptaków czczących
jedną chwilę śmiech przechodniów
i niedowierzanie że to wszystko utonie
w jesieni i zimie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Zasypianie

noc przyszła cicho w czerni
zawiesiła jaskrawe skrawki okien
gwizdy i śmiechy złociste
ściegi wiatru przyszyły gwiazdy niebu

lampy jak małe księżyce posrebrzyły
liście tkane z cieni i krople
deszczu pachnące iskrą burzy
miasto mruczy zapadłe w półsenność

język drętwieje niezdolny nazwać
nagłe zgaśnięcie oczu i ciężar dłoni
głębią oddechu wychodzę z pokoju
na kilka godzin staję się marzeniem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Zakochani

musisz biec żeby poruszyć świat
nie słuchać głosu pękających kolan
zdeterminowany przejść od kołyski
do ziemi i nie pokazać strachu

czas staje się lękiem czas
staje się niedokochaniem kiedy
przerywa słowa i gesty
nie pozwala zabrać skwaru
lata i drobinki maliny
wybuchającej czerwienią w usta

zakochani nie patrzą na zegarki
i wydłużające się cienie
podając w pocałunku nadzieję
w bezruchu stoją
mijają się ze światem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Obecność

usta rozmodlone w pustkę
złożone dłonie jak ptaki w klucze nieba
uciekają przed zimą zapadnięte w samotność
a ziemia dla oczu obraca się w obcość

kołysanka śpiewana do dźwięku wiatru
w nocnym oknie czujność zamiast snu
zimno składa cierpki pocałunek gniewu
moja skóra płonie bo pamięta przeszłe

jedno Twoje słowo niosące jak mrówka
ziarno miłości przez stęsknione dłonie
i znowu czuję w sobie ciepłą bliznę życia
tak w ciszy rozkwitam śmiechem jasne
są moje dni gdy zamykam Cię w sobie

w cichej nocy na rozmodlonych ustach
myśli rozpalają świetliki snów
kruszy się osobność jak krawędź księżyca
teraz jak dziecko poznaję bliskość
odcienie ciepła i obecność

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Kukułki

zamknięci w bieli jak kukułki
podrzucone obcemu światu oddaleni
zapomniani zapadający w sterylne sny
szpitalnych pościeli i w inność
dojrzewającą w samotność

nasz korytarz to królestwo krzyku
śpiewu i obsesyjnej modlitwy
trasa milczących wędrówek
nasz korytarz to spojrzenie w oczy
pełne przeszłego i żywego płaczu

i jest w nas radość kiedy linia życia
wydłuża się a my naiwni niespokojni
uczymy się pocałunku kolorów świata i
zapachu kwietnych okruchów pośród drzew

i jest w nas ciemność by skaleczyć się
sobą na zawsze skoczyć wyżej niż niebo
uciec z naszego dzieciństwa w puste
głuche nie wyszeptane życiu

tak zasypiamy nakarmieni
skamieniałymi kroplami snu
tak zasypiamy marząc o bezkresie
świecie który nie wyrzuci nas z siebie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Wybaczanie

wybaczenie jak ciemny dar
skaleczenie się własną pamięcią
gdy chcę uciec od tego co zrobiłeś
gdy muszę cię znaleźć
jak okruch lodu w ogniu

otworzyć wspomnieniem ścieżkę
pośród krzyku i gorzkich słów
znowu jestem skulony jak małe zwierzątko
tam wewnątrz umiera twoje dziecko

stwarzam harmonię z poszarpanych chwil
przykrywam rany nieufną dobrocią
by twarz moja nie była dłużej wilczą
by twarz moja nie była dłużej twoją

teraz osobny od snu mówię
dzikiej nienawiści by odeszła
w lekkości oddechu skracam cienie
i stratny szyję nicią światła
czas na nowo z ciemności

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Siewca

chciałbym zapomnieć zetrzeć
moją twarz jak ciężkie krople deszczu
na ołowianej szybie zdmuchnąć
rozpamiętanie jak rysę dymu
z żaru papierosa gdy noc słucha
długa uważna i pozornie głucha

znowu przytulić głęboko w sobie dziecinność
i lato dojrzałe jak ziemia kiedy wszystkie drogi
były proste do przejścia a teraz niepewny
ogłuszony światem i biegiem muszę sięgnąć nieba
ulotny na wietrze jak plewy słońca

tylko cisza sieje sny przy uśmiechu księżyca
i widzę dwa stęsknione ciała w jednym słupie oddechu
czuję szepty pełne miłości i przez sen dziecko
narodzone tej nocy we mnie by dotknęło jawy

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Pamięć

w powietrzu wspomnień zapatrzeni
miłości ślad kryję się w uśmiech
poeta otwarty jak łupina fasoli
czerwono czarne ziarna byłem
toczą się przed nami

i to jest jedyna nieśmiertelność
kiedy w skupieniu pamiętamy wszyscy
mocniej niż śmierć podnosimy obce
w ciemności wszywamy słowa w serce

przez sen patrzą odłamki fotografii
srebrne jak dawno minione księżyce
staniemy się nimi podobni
wieczornym ptakom jak cienie
słów nici polecimy w ciszę

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Pornografia

ogień idzie ze mną dzikie płomienie tęsknoty liżą ciszę
gdy cienie są jak pręty krat wyrosłe w niebo słupem oddechu
tak tkwię oślepły od obrazu a imię obcości staję się moim
gdy na ekranie płyną samotne miłości prześmiewcze
i zimne kolaże prawdy tak wpadam w ekstazę gwiazd

potem jest samotność i inność wrosła w strach
jak jemioła w drzewa bez pocałunku i przytulenia
jak ślepe pragnienie bez imienia w zapalonym
ciele tak bardzo inne i nie na miejscu jest moje ja

i czekają błędy jak wieczorne światła
zamknięte w chwili modlitwą bezradnych pięści
a z przyjemności wykluwa się skamieniała łza
spadają myśli ostre jak noże i zapatrzenie
w cały świat bezbronną kroplę krwi

i tęsknię za ciepłem dłoni gdy zasypiam
wargami muskając obecność
by móc odlecieć na wspólnym oddechu
daleko poza pragnienie i sny
drżące jak brudne znoszone powłoki

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Ciało

ciało bezwładne jak naczynie pustki
w nim wszystkie moje ciemne drogi
w nim rozkosz i twarzy światłocienie
kiedy zasypiam budząc ślad nieba

ciało ukochane poznane i przechodzone
jak ubranie dane na wieczność tak
za jego zasłoną milczę dla świata niepełny
i tylko blizny jak dotknięcie prawdy

ciało jak spis wszystkich przekleństw
bliskich moim ustom i czułości
znaki gdy obejmuję dłonie. bezdomnego
i dotyk przygarnięcie stęsknione ludzkie

ciało jedyne i śmiertelne zapatrzone poza
jak forma gwiazd spadłych w popiół ziemi
codziennie rozdzierane i łączone w tańcu
dobra i zła spragnione miłości i końca

Dotyk nieba

topnieje oddech w upale zapada się powietrze
w aleje w drżenie ulic i duszne rozmowy
tak płoną wytchnienia jak papierosy chcemy
raz za razem skracać chwilę dymem

tętnem betonu idą żołnierze jak ściegi zieleni
pośród szarości tak nosi się śmierć
w kolorze khaki w kolorze wiosny wyrosłej
z powiek otwartych parujących grobów

i cieszą się dzieci stojące zaraz obok
patrząc idą ludzie jak nowe zabawki
kto będzie się teraz bawił w wojnę
na planszy dolin gór i ścigając rzeki

a przecież sam chciałbym być z nimi
ubrać się w krzyk bitewny pod ciężkim
mundurem i siłą los swój nagiąć
bitwą skrócić życie ofiarności losem

wtedy miałbym sens większy
niż ciche przetrwanie pomiędzy
miesiącami do końca wierząc
w pozostałe gwiazdy

w pozostałe sny kamiennych tablic
procesje i pieśni głośniejsze
niż suchy kaszel palacza
na wezwanie tak dotkniemy nieba

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Imię mężczyzny

samotny za dobry z niezgodą na nie dotknięcie
nie poznanie kiedy odchodzisz i rośnie
zagubienie w błękicie twoich oczu
palących promieniach włosów
kiedy wkładałaś mi bliskość w usta

teraz jestem jak bestia spuszczony ze smyczy
słońca chcę krzyku i dzikiego śmiechu nocą
teraz jestem tańcem i kruchym papierosowym
dymem nad barem kiedy udaje że jest dobrze

odeszłaś a uwierzyłem w szczęśliwe
uwierzyłem w pełne i nienazwane
liczę ile kieliszków wódki
i nieprzespanych nocy
pisze imię mężczyzny

uczę się powoli na nowo
zachwytu nad kroplą deszczu
z krwawiącej chmury burzy
odcieni liści migocących w wietrze
i zapomnienia żeby pokochać
siebie świat i ludzi bez lęku
raz jeszcze

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Spacer

w fatamorganę drogowych świateł
gdy za mną nie ma przeszłości i
zapomniałem wszystkie porażki
wyleciały jak zranione ptaki
krzyki przemilczane rozmowy

lżejszy od powietrza nie patrzę
w elementarz nieba przeminęły
moje doskonałości mały
jak świetlik kurzu błyszczący nocą
zasypiam spokojniej wiedząc że jestem
kruchym oddechem
oczu zatęsknieniem

chwiejna linię życia
na wstęgach chodników
na zielonych skwerach
blizny cieni i nie dotknięte myśli
płytkim podaniem rąk
pomiędzy pożegnaniami

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Krajobraz

w ciszy skupieni licząc kroki
przemilczmy czarną liczbę dni
w zgubieniu w gorączce świata
i bezwładności myśli co krzyżują drogi

chcemy nieba w pieszczocie dłoni
i ścieżki mniej krętej od chichotu losu
imion w których jest miejsce
na otwarcie na czułe poznanie

i szczerego płaczu w ciepłym deszczu
w sennym oddechu ziemi pokoju
gdy drży w nas nieprzytulone
nienazwane jak stęsknione
krople całujące skórę

taki świat daj mi Boże
wyczekany bezsenną nocą
narysowany bladym świtem
w nim kochanie i zapomnienie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Oceany

przez oceany żalu w znaku pokoju
dłonie tkwiące jak kotwice słońca
tak gniew ukryty niesie porwane
sieci czasu i bliskość ucieka z pamięci
niedosięgniona przez wspomnienia

utlenione żalem nasze serca
trwają rdzawą brocząc krew za sobą
jak ślady przemilczanych rozmów
jak obce żywiołom swym stworzenia

tak szukamy wspólnego lądu
ślepi i głusi wielcy kapitanowie
żyć mniejszych od łupiny grochu
niosąc czarnych bander
samotne imiona w miłości
staniemy się białą flagą

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Mlecze

biegnij chłopcze w ciemną noc
nie patrz w głuche bram uśmiechy
uliczny pył za tobą wszystko co złe
gęsia skórka otuli jak wiatru koc

srebrne blizny łez pięciolinia
śmiechu kiedy lecisz z pierwszym
śpiewem ptaków w zastygłe
lampy gwiazd tak zapominasz
krzyk niedojrzałych słów
i stracone konstelacje snów

nowiu zamknięta powieka świtem
krzepniesz w dorosłość
wrastasz w codzienność
w betonowe płyty marzenia
wykwitły jak słoneczne mlecze

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Lęk

ciało drży w dreszczach słońca
gasnącego za oknem w krzyk
jak przemarznięty pąk wiśni
niepodobny sobie tak dusza
odsuwa się ode mnie w sny

myśli biegną dzikie zwierzęta przez ciemną
dżunglę czaszki powietrze mdłe i obce
proszę przytul mnie bo zaraz rozplączą się
pierwiastki ciała i rozpadnę się w oddech
w dzieciństwo gwiazd i niedotknięcie

tracę za oknem świat którego nie mogę poczuć
głuchnie śpiew ptaków tak gasną harmonie
i los coraz bardziej obojętny
kiedy kroczę drogą od strachu do pustki

chcę porządku za cenę piękna
nocy przespanych do końca
ciszy jak znaku pokoju w każdej mowie
i skupienia rozedrganej piąstki serca

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Zakochanie

jak najszybciej zrozumieć szczęście
czując okruch Ciebie który utkwił we mnie i zmienił
trawniki w ogrody kałuże w zwierciadła tak zapewniają
mnie wieczorne światła że nie jestem śmiercią

otwieram się nocą jak kwiat paproci
chcąc być najczulej i najbliżej
poznając w wieczornej ciszy
trudne dla serca
równania miłości
i wielkie ich niewiadome

przerażony świtem że to wszystko
między nami tylko snem
i zapadłym w codzienność
zostało tylko kochać bezimienne

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Brązy

nie przykrywajcie mnie brązem
wygładzając chropowaty życiorys
płakałem zatrzaśnięty w ciszy
kuląc się w strachu jak szary gołąb

nie przykrywajcie mnie brązem
tak często samotny chciałbym
być blisko jak kropla deszczu
płynąca srebrem po policzku

nie przykrywajcie mnie brązem
bo śpi we mnie ciemność i gniew
dawny krzyk odmawia spokoju
tonę w ciężkiej fali snu

nie przykrywajcie mnie brązem
nigdy nie będę ojcem
kochaniem i zapatrzeniem w drugie
tak ulatuje nieśmiertelność serca
w jestem zbyt długie

nie przykrywajcie mnie brązem
w zachwycie nad pięknem wersów
to wszystko jest samotność
niemy krzyk słów na skórze
i sobie samemu obcość

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Deszcz

w deszczu jak łzy płynące z poza oczu
tak chcę oddychać razem z ziemią i korą
czas przecieka strumieniem ciszy w gromy
nie dla mnie skóra parasoli cienka
osłona przed świata pocałunkiem chłodnym

w zmianie skupienia jestem bliższy ciału
gdy koszula przylega do mnie jak ciepły
wiatru całun i przytulony przez dreszcze mniej
samotny drogą którą ciekną ludzie jak krople
barwy w oddechu przechodzące chmury

tak kocham cię deszczu w zapomnieniu
w płaczu i zagubieniu chwil w konstelacjach
kropel ukryte nieroztropne że czuję że pragnę
wszystkie myśli zatonięte w tobie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Kintsugi

pęknięty jak pomruk dzikiej burzy
strzaskane naczynie przez nieostrożne ręce
nikt nie wypiję więcej z naczynia głowy
nie będzie nowego imienia bliskości i ciepła

są też dłonie które w czułości obracają
kruche i niepokochanie łączą nicią
słońca jak złotą żyłą płynącą przez krzyk
w całość i pełnię tuląc ostrych śladów dni

w złotych bliznach zraniony wart więcej
w pełnych lęku o dotyku snach czując
muśnięcie warg spragnionych
znaczących miłością moją szklistą skórę

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Alkohol

w alkoholu mętne słońca oddech tonie
siada na moich wargach spokój
gdy przestaję czuć niepełne gdy śnią
we mnie wszystkie imiona ukochane
gwiazdy oczu i nie zaczęte chwile

tak zawinięty w ciszę jak orzech w łupinę
proszę promień słońca by nie budził
nie łudził mnie nowym dniem
milczenie staje się językiem i płaczem

bez łez blizny przeszłości płyną zarosłym
dnem podskórnej rzeki i pamięć jak czarne
ptaki chcące krzykiem zranić ciszę
snem w niechciane spadając
samotne dziecko otulam drżąc

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Przyjaźń

tak rośnie przyjaźń jak drobne języki słońca
na odkrytej twarzy kiedy gesty są prawdą
i myśli są dłużej nieprzepadłe wysłuchane
wybuchłe w sny przeszyte dreszczem

dotykam blizny cienkiej koleiny życia
zapadniętej w pustkę los drży jak mucha
pełen lęku jestem przygarnięty w objęcia
oswajany na nowo z miarą bliskości

między szczerością słów i czułością dłoni
doglądasz mnie jak uważny księżyc
i staję się większy od moich cieni
patrząc przez twoje oczy
zapominam o nieczułości

Arkadiusz Paweł Chmielewski

M.

w oddechu ciepłej strugi jak łodyżka uśmiechu
rośnie prawdziwe rozpoznanie siebie
w lustrze śmiech przemieszany z płaczem
słowa których się bałem takie małe

potem jest bieg przez wieczorne wiatru chusty
i krok wydłużający się w zamyślenie
zadziwiony światem po raz drugi
znowu czuję utracone i mam oczy dziecinne
ścigam się z lękiem gdy miasto kurczy się
uliczne światła są małe jak zabawki

otwarty na oścież w kroplach deszczu
iskrzących się jak świetliki w wietrze
w beztrosce z sercem na dłoni
zanurzony w miłości
wystarczy bym pokochał siebie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Lunatyk

odchodzę od Ciebie mijając rozwagę
dym z papierosa całuje ode mnie gwiazdy
tak bardzo chciałbym zamknąć
martwy poemat myśli kluczem miłości

obietnice są jak noże i dobrze wiesz
że gdy zasypiam boję się
że bycie szczęśliwym mija
się z prawdą zbyt często

obejmij mnie bo brak mi słów
teraz już za późno na to za długo
kiedy myślę nocą i bezbronność
czeka by rozkwitnąć w szczerość

przez sen żyję w świecie szczęśliwych
przypadków i tęsknota w oczach
nie może dogonić prawdy
spacer po linie w ucieczce
lunatykuje udając że wierzę w życie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Kotwica

wiszę na myśli oderwany w wieczory
bezwiedne ciało kołysze wiatr przez okno
puste słowo brzęczące jak miedź muska twarz
w milczeniu błagam by się stało

każdy dzień ma nowe w sobie
nową niepewność gryzącą jak komar
tak idę aleją powietrznych szubienic
myśląc więcej niż żyjąc w duszne
przeszłości płynące jak mara

i nie doczekam Panie twojej amnestii
by wykluć się z tego świata
jak ślepe pisklę bez gniazda
bez ojca i matki samemu
stać się z ziemi kotwicą nieba

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Niepamięć

kim jestem pamięć na skrzydłach
niosła mnie jak ptaków kotwice w teraz
życie rozstrzelało szlaki wędrówek i odleciały
z przed okien oczu w łzy siwe warkocze wody

jestem jak grudka ziemi ożywiona
nieznanym tchnieniem i wszystko obce
pokój i język gwarnych ulic codzienna droga
przez inność świata i czuję nie chcą mnie

moje dawne miejsca przechodzą milczące
w niepamięć ukochane twarze
tak wszystkie strofy i definicje
razem z pragnieniem są już nieobecne

myśli jak rzeki podziemne w senność
kipiące w pustki między chwilami
odliczam pozostałą nadziei słoneczność
zamykam siebie znakiem zapytania
niepewny wszystkiego

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Modlitwa

daj mi domu otwarte ramiona
i przebudzenia w ściegach jej włosów
noce wypełnione bezgłośną ust rozmową
aż po świt dwóch ciał żeglowanie

daj mi śmiech dziecka i płacz senny
który ukoją moje dłonie tulące
iskrę życia nową w łupinie małej
niby orzech i kołysanki daj mi śpiewać
tak dziecko w ramionach moich statku
w sen szczęśliwy płynąć będzie

daj mi łzy szczerości i drżące przepraszam
pęknięcia silniejsze gdy złączone
ukochane w niedokładności dłonie
w chleba łamaniu pogodzone

taką rodzinę daj mi Boże
i ojcem naucz mnie jak być
jak iść przez burze życia srogie
wiodąc kruchego życia nić

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Noc

w ciszę która jest matką gwiazd
ulatują myśli jak rozbłyski kurzu
tak rodzą się sny nocą kiedy
myśli stąpają nieostrożne poza okno

w melodie ciemnych ptaków
kochających się tuż przed świtem
wrasta tętno kwiecistych kielichów
i trawa rośnie jak zjeżona
potem deszczu sierść

lampy jak kształtne bańki światła
w nich okruchy owadów tańczą
w zachwycie aż po śmierć
gdy mruczy jak kot w oddali burza

taką noc kocham bezpańską
porzuconą na ulicach jak zapomniany
grosz w niej staje się płacz i śmiech
nieostrożny krok przez nikogo nie widziany

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Tacy sami

nie potrafię być blisko kiedy mijają się słowa
droga za krótka pomiędzy nami wyboje ciszy
w kieszeni śpi zapalniczka jak język piekła
papierosów orszak w dymie blizny i ucieczka
nasza wina narodzona jak świat uzależniająca

tak bardzo chciałbym Cię kochać
więcej niż mogą przekazać dłonie
żaden z gestów przeszłości naprawić nie może
boże odczynić siebie już nie jestem w stanie
nasza wina tak bardzo milcząca i wspólna

przyszłość uśmiecha się dziwnie
gdy serce jak niespodzianka bije
i nie może ocalić siebie wszystko co jest
w nas winne jak gorzki owoc prawdy
odchodzimy w inność za bardzo tacy sami

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Ślepy

miasto jak plac zabaw dla ślepego od spojrzeń
przez zielone denka butelek tchnę życie
w liście i skwery rozkwitną bloki w cień
z papierosa dymu lina wieszam myśli senne

obok mnie są objęcia i pocałunki czułe słowa
szeptane w zaspane ulice jak pieszczota
miłość krzyczy poza betonową wyspą mojego ciała

w ustach tylko słowa nocy bezgwiezdnej
wołanie o czułość i o połączenie
uważne spojrzenie tej jednej i koniecznej
do przejścia poza ziemię za nie poznanie
Ciebie świata i mnie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Odnajdę się

w zimnym oddechu nocy odnajdę się
w skwarze letniego południa i chłodnym
pocałunku wiatru na lśniącej skórze
w samotności lustra odnajdę się

w sukcesie i porażce w pocałunku
i spękaniu niedotkniętych warg
w uderzeniu pięści i przytuleniu
odnajdę się w wieczornej modlitwie
i w kołysaniu dzwonów kołysaniu
dwóch stęsknionych ciał odnajdę się

w smakowaniu krwawych malin
w posypaniu głowy popiołem
między pierwszym i ostatnim
słowem życiem i przemijaniem

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Dokąd

dokąd teraz iść w świecie w którym żadna
wiedza nie da spokoju i pewności gdzie mamy
podziać swoje życia gdy już znamy
głód na brązowej krawędzi ostatniego grosza
i dorosłą tęsknotę ciała za miłością

porzuceni w świecie bez odpowiedzi z wiedzą
o własnym niepoznaniu tak kończy się
skala ocen i rośnie w nas spragnione
i rośnie w nas wściekłe na to co musimy
w przyszłość wnieść jak ranę

tak dźwigniemy niedokonanie i przemilczenie
ślady krzyku jak pęknięcia bezsennych pościeli
tak odczyniać będziemy rany przeszłe
ciepłem słowa i przytuleniem obrócimy
czarne dni w uśmiechu blizny
i może wtedy w szczerości ciszy
pęknie w płacz owoc wspólnego oddechu
i zwrócimy beztroskę w nowe ciało dziecku

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Marzyciele

bezimienny czas płynie przez przestrzeń
kruszeją powietrza zamknięte w płucach
bezimienny sens opuszcza mnie w snach
i nie znam już drogi do jedynego domu
wszystkie dłonie są otwarte tylko na chwilę

zasnę bez pokoju pod oczami nieba
marząc o spotkaniu krzyku i łagodności
w bezbronnym objęciu pościeli wiatru
będę wierzył w pierwsze spojrzenia
i niewinne ciekawe dotknięcia

to nie jest śmierć tylko wędrówka
przez wszystkie oczy napotkane
przez wszystkie synonimy szczęścia
imiona bez narodzonych twarzy
czekają na przebudzenie
na zatęsknienie dwóch marzących ciał

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Cienie

moje ciemności jak zapomniane ślady tęczy
tak śpi ostrze noża w cieniu i odwraca sny
jedną strugą czerwieni tryskającą w puste
wszystkie miłości gasną zbyt długo śnione

teraz tylko duszna tęsknota pokoju i pragnienie
bólu który zakończyłby to co zwykłe
codziennie powtarzam swoją samotność
a każdy śmiech jest płytki i niepełność
pożera ziarna przyszłości posiane przez sny

tnij mnie nocy na części na niepoznane
na bezsenne i czuwanie serca
odlicza uwięzienie w chwili gdy
wszystko co dobre rzuca cienie

Arkadiusz Paweł Chmielewski

Przed snem

mamo spójrz ja lecę w najpiękniejsze sny
teraz już bez lęku odmierzę swoje dni
tato spójrz tam w oknie nocą płyną ćmy
ja wśród nich jak motyl w kokonie przeszłych chwil

teraz mogę tonąć w nieba morze barw
już mi nie zależy na dźwięku waszych braw
teraz moje słowa jak oddech wzlecą w czas
może dotkną miłość i prawdę tkwiącą w nas

tak pokonuję noc co zmniejsza mnie do snu
lęk co czyni cienkim jak witraż skrzydeł ważki
rodzą się i umierają wszystkie przyszłości
w nich imiona miłości i daty zakończeń
tak godzę się z chwilą i całością znów większy niż cień

KSZTAŁT BURZY

ARKADIUSZ PAWEŁ CHMIELEWSKI

Kwiaty słońca

będę szukał ziemi pachnącej cieniem
i skwaru traw co jak dotknięte światła promieniem
wykwitną w kwiaty słońca tak będę słuchał
żył wody biegnących przez skórę ziemi drżeniem

znajdę staw który ma w sobie ryby
iskry jak srebrne wskazówki zegara
łowić będę czas i dzieciństwo
na haczyk zakładając sny

wejdę do kościoła w którym dotykałem
życia i umierania po raz pierwszy w którym znałem
imię miłości i porządek rzeczy w sercu dziecka
w którym liczyłem na ukochanie przez Boga

znajdę dom stary i pochylony
wypełniony kurzem i echem
w nim każdy będzie odnaleziony
w nim każdy będzie nazwany na nowo
odzyskamy siebie z pustych krzeseł
tak powrócą wszyscy ukochani sercem
dotykam wieczności marzeniem

Trzy pory roku

jabłko spada ciążącym błękitem nieba
ostre krawędzie powietrza
tną liście odlane z brązu
zanurzone w patynie słońca

ziemia pęka z pragnienia
biorą zimny oddech kłosy
sieją dojrzałym złotem ziarna
tak okrywa się świata sypialnia
w dojrzałe brązy Tycjana

potem przyjdzie sen
w witrażu płatków śniegu
w klejnotach lodowych łez
melodią poświstu wiatru
z ciemności ziemi wykluje się
przebiśnieg jak kropla szmaragdu

Może po śmierci będę ptakiem

może po śmierci będę ptakiem

powietrze da mi wolność gdy odleci

odcięty kształt wieczornym cieniem

świat będzie mały i przejrzę się w nim

całym jak w srebrze kałuży zamkniętym

może po śmierci tylko puste

wtedy już złudne śnienie

cicha praca mrówek w ciele

tak w pokarm ptaka się przemienię

w zatęsknienie nieba w połączenie

może po śmierci będę miłością

śpiewem w drgającym wietrze

porannym błyskiem w ukochanych oknie

szeptem o kształcie znanym tylko kilku

i może to wystarczy by stać się wiecznością

Rzeka

zabierz mnie rzeko
w jesiennym słońcu ubrana w iskry
i suknię z miedziano złotych liści
do przeszłości i ukochanej chwili

zabierz mnie rzeko
jak okruchy chleba białe niby mleko
rzucane smukłym jak krople kaczkom
kiedy w śmiechu stałem na moście
wraz z mamą i było prawdą ukochanie

zabierz mnie rzeko
bo tylko jeden krok i pociągnie
mnie przeszłości smuga
i połączy się z tobą moja łza
ciche wspomnienia drżą
rzeka pamięta wszystko
już nigdy taka sama

Wieczory

na moich barkach dźwigam wieczory
ciężkie galery siwych chmur przepadły
w godziny kładę ręce na piersi
tak udaję zaklęcie objęcia i bliskości

nie śpią moje marzenia wciąż modląc
się do czarnej kurtyny nieba
o zapach i kształt tej jednej co rozpozna
spragnienie warg gdy powietrze całując
płonie we mnie niedotknięcie i tęsknota

mijam myślą przyszłość bezimienną
dom i śmiech dziecka w godzinę poranną
zostawcie mnie sny bo to mit arkadii
a moja przyszłość to równanie z niewiadomą

Dmuchawce

drogi topią się w upale zbyt leniwe
na cele podróży myśli rozciąga słońce
jak na gorących dachach koty
a ja patrzę ukradkiem na zakochanie
z czułością płynące po drugim ciele dłonie

śmiech wspólny jak nabożeństwo ptaków
tak w ciepłym oddechu lata kochają się słowa
wybuchem śmiechu w słoneczność snów
miłość wyrosła jak łodyga trawy drżeniem ziemi

chciałbym wierzyć jak kwiaty przeszłe w owoc
że jestem dla kogoś tym jednym promieniem
niosącym w sobie sen o rodzinie
który wkołyszę w prawdę
myśli płyną jak dmuchawce
mijam zakochaną parę

Szukanie

nie mogę się odnaleźć gdy jestem wojną
nie mogę się odnaleźć skamieniały sennością
nie mogę się odnaleźć zakażony tęsknotą

nie mogę się odnaleźć otoczony i samotny
nie mogę się odnaleźć w pigułkach niestrawny
nie mogę się odnaleźć stojąc w kościele
nie mogę się odnaleźć w codzienności dystansie

nie mogę się odnaleźć w przyjaźni
nie mogę się odnaleźć w seksie
nie mogę się odnaleźć w miłości

znajdź mnie
ja nie potrafię
włóż mi w usta pocałunek
naucz czym jest obecność
chociaż wiem zbyt dobrze
że nie na tym polega kochanie

Dorosłość

lęk jest jak błyskawica pęknięcia na ścianie
gdy myśli pędzą jak dzikie zwierzęta przez
krwawe łąki mózgu i czekasz na zagubienie
kolejności chwil otwartych na oścież

duszne drzewa płuc odlatują
jak płomienne dmuchawce w wietrze
zdmuchnięte świece dzieciństwa
z urodzinowych tortów znikają i nagle
jesteś dorosłym pyłkiem w przestrzeni

nagle nie ma już miłości
która niosła Cię pod sercem dzielna
zostały niejasne zaklęcia dorosłości
pragnienie nowej bliskości
bezradność odpowiedzi
na sens istnienia
na potrzebę kochania

Rzeczy proste

ten ból który śpi we mnie głęboko
tęsknota za pełnią rodziny
jak przymknięte oko
przeszłość ku śmierci się chyli

tak bardzo chcę pamiętać
zaklęcia miłości dziecinne
w ufności podane dłonie
ciepło nasze codzienne

teraz jest nieobecne
odeszli ojciec i matka
zostały serc puste łupiny
miłości gorzka zagadka

w połowie pusty nie mogę
poznać czułości w połowie
niedokończony obraz
bez perspektywy i granic
słowo kocham przemilczenie
przytulenie co nie łączy
jest tutaj na nic
.

Boże połącz mnie z drugim

prostotą rzeczy podanymi dłońmi

i kruchym pocałunkiem przed świtem

gdy wierzę w ukochanie

imion dopełnienie

Inność

tak tęskno mi za latem i śmiechem

zielonym drzew oddechem

okrążeniem świata od korzeni gór

przez żyły rzek po morza słonym

pocałunkiem dotknięcie

w pustki snu ścigając

dni kolejnym marzeniem

jestem samotny i wspólny

jak ptaki lecące w południowe słońce

gdy krople deszczu stroją moje łzy

tak błędy piszą imię

wydłużają noce

gdy fale losu gnają sny

poranne słońce zwraca mi niewinność

na jedną sekundę przed podniesieniem powiek

mijam na zawsze swoją inność

czuję że jestem taki sam jak drugi człowiek

Nostalgia

przez zatęsknienie do dzieciństwa
w kolorowy prąd raf powrócić
rzeką i zapachem siana
srebrzystym pyłem błysku

tak zwróć mi Boże oczy dziecka
kiedy patrzyłem w oczy jezior
kiedy płonęła choinka
swą żywiczną duszą
a cisza miała iskrzące futro kota

przez zapomnienie wróćcie
imiona utracone z wyblakłych
kamieni cmentarzy obleczonych
w nostalgii zmartwychwstanie
tak pokocha moje serce
na sam koniec całe

Wróżba

na podłodze bałagan gwiazd
butelka ze srebrem księżyca
ta noc wróży ze znaczonych kart
ciepła niby wrzątek i chińska zupka

w mojej głowie bałagan uczuć
głosy biorą ster ręki niepewny
przecież dzisiaj nie wypada tak umierać
chcemy tańca i radości dzikiej duszy

w ciepłym kokonie pościeli niby motyl
tak braknie mi dziś Twojego ciała
nieznanego głosu miłego dla ucha
samotność to mój ulubiony styl kochania

na podłodze kałuże słońca

w oczach poranną łzą

wybudzony ze wspólnego istnienia

wiem że czekasz tam gdzie są marzenia

Piołun

bezrobotni bezduszni bezsenni
w wiecznej litanii o odmianę losu
wznosimy ręce pobrudzone tuszem
nadstawiamy głowy wypełnione obcym
głosem i oczy spieczone drobnych liter makiem

zatrudnij mnie świecie daj cel i dziedzinę
wyrosłą ze snu dziecka by przeżyć przygodę
i z głodu żołądka starzenia się serca
bym poznał swoje ostateczne imię
oduczony gniewu wiedząc co to strata

daj mi miejsce świecie i chleb słodki
ciepło rodziny sączone w ciągu miłości dni
i nie skazuj mnie na zapomnienie
na nieprzydatności z raju wygnanie
bo gorzka jest gwiazda mego serca
śmierć jak piołun dojrzewa we mnie

Bieguny

jesteś iskrą Boga i żywym nekrologiem
nocą gdy połykasz małe snu okruszki
w pochodzie ulic euforycznym smutkiem

wejdź raz za razem do innej rzeki
proszę zagubiony w języku w serca wahadle
kto byłby w stanie pokochać drżenie

chciałbym połknąć cały flakon snu
wyjść na zawsze z równania prawdy
niech ludzie zapiszą mnie w rejestrze tchórzy
ziemia nie zna strachu

teraz zarośnie moje ciało z lastryka
w końcu spokojne pod płaczącym niebem
nie znam skrajności świata

Dziecko

dziecko zamknięte za smutnymi oczami
dokąd uciekasz przez żyły ulic nocami
za szarą betonową kurtyną zgubiłem marzenia
za szarą betonową kurtyną mojego spojrzenia

teraz żyjesz tylko we mnie jak sny
i dom który mi się przyśni zapadły
w nigdy nie będę z tobą o świcie
moje dziecko uważaj na siebie
tak słuchają mnie puste ściany

miałem być dla Ciebie a jestem najmniejszym
ziarenkiem piasku w nieznanej drodze
niosę w sobie przyszłość i nienarodzone
imię przemilczane w rozmowach i myślach

dziecko zamknięte za smutnymi oczami
dokąd uciekasz przez żyły ulic nocami
za chwilę świt i skończą się sny
wraz z nimi przepadniesz i Ty

Młodość

młodość uciekła ciemnym ptakiem
po rysie nieboskłonu długiej i jest
ta senność niby w trumnie pamiętaniem
co dotyk zbiera i wzrok kruszy gest
niepełny cały głuszy i rąk złożenie
miłowanie gaśnie jak w czas rzucony kamień

tak walczę z czasu sekund marszem
i ciągłym myśli śpiewnym fałszem
przyszłości zórz już nie doścignę
miłości ja jedynie dawca.
tak rośnie tęsknota nieba
i jest śmierci ciemna liczba
ja coraz większy ona
coraz mniejsza

tak płonie oczu zatęsknienie
i ust spękane słoje jak w pocałunku drzewie
ścięte do krwi poprzez złe śnienie
samotne w łóżku moim objęcie

Moje noce

moje noce samotne noce
gdy wspominam tych których straciłem
jednym ostrym nieostrożnym słowem
tak długie są cienie za oknem

moje noce samotne noce
rozpamiętane pocałunki
jak opłatki kruche
i sny pergaminowe skrzydła motyli

moje noce samotne noce
tęsknota za minięciem dni
przepadnięciem w gwiezdne zorze
zatrzymaj się w ciszy usłysz serce

Spojrzenia

znaleźliśmy siebie w ciemności
myśli i uczynków rozbłysło wybaczenie
jak kropla słońca lampa ciszy zapalone
gwiazdozbiory serca tak drżą miłości

znowu jestem dzieckiem i
każda droga jest pocałunkiem nadziei
znowu jesteś ojcem urodzony po raz drugi
by kochać po raz pierwszy zgasła samotności
długa tęsknota łzy spadły jak owoce nicości

teraz jestem dzieckiem słońca
z cienkimi bliznami cienia nie boję się miłości
dorastam po raz drugi do bliskości
jak mozaika snów nasza rodzina
tak przyoblekły się w prawdę
nie ma już bezpiecznego kłamstwa
jest tylko szczerość spojrzenia

Bez snów

drżenie i podpowiedzi
aby zranić się raz jeszcze
przed świtem powtórzyć błędy
przerwać pokoju ciszę

myśli biegną zdziczałe
pijane obcą rozkoszą
ja w środku jak małe ziarno
nowego dnia niosę ciepło

nie słuchaj obcych tych głosów
przez ciemne doliny słów
ciągnie się rozpoznanie
siebie i cienia bez snów

my ludzie z czarnych domów

my ludzie z czarnych domów
śnimy o ucieczce daleko od obcych głosów
chcemy uciec daleko ze światłem gwiazd
prosimy nie rańcie nas
tak szepczemy sumą naszych żalów

my ludzie z czarnych domów
śnimy zawodowo na jawie
możemy dotrzeć wszędzie
nie opuszczając naszych pokojów
jesteśmy podróżnikami ciszy
nasze książki są jak mapy

my ludzie z czarnych domów
marzymy o miłości która nie może istnieć
relacje nigdy nie dościgają snów
i nie lubimy niespodzianek

urodziliśmy się puści
urodziliśmy się nieodgadnieni
pragnąc bliskości rodziny i miłości

Znak

nocą chcę cię wyśnić
w ciele utkanym z pajęczyny brzasku
oczach czułych jak ciepłe iskry dnia
włosach zwiewnych jak poranna mgła
w ustach niby malin krew
i dłoniach znających każdą czułość

taką noszę cię w sobie teraz i w każdy czas
aby miłości tkwił we mnie nierozpoznany znak
połączyć mógł kiedyś porwanych życiem nas
nawet jeśli nie wierzę w losów koleje
którymi spojrzenie gna przez serce

jesteś moim wyśnieniem dowodem
na ziarno w mych myślach bliskości
i to że jestem człowiekiem
mimo szarości dnia
z pustego echa śmiechem

Walka

uwierz w wypowiedzianą moją tęsknotę
bo nawet jaskółki wracają przekraczając wodę
bo bycie samemu jest straszne do zniesienia
a ja jak pory roku pragnę przemienienia

jest we mnie nie zaczęty dom bez drzwi i okien
co pragnie ciepła słonecznych framug i dzień
gdy sam z sobą się pogodzę nie znając sen
to czy widzenie prawdy gdy wzejdzie we mnie
drugie jak mały pączek ciepły dziecko

idę dzielnie na przekór załamanym dłoniom
i powtórzę przerwanym modlitwom
że to w świecie a nie we mnie jest trwoga
by być ojcem i kochać straszna to walka

Kołysanka

pośród rzeczy zamkniętych niemym echem
w łupinie z betonu śnimy rzeczy wielkie
odsunięci od nieba obcym śmiechem
przymrużając siebie jak wiatru powiekę
zwijając się w sobie niby suche liście

ach śpij ty co tęsknisz za rodziną
nigdy nie odzyskasz tego co jest przeszłe
odeszły obiady i wspólne zabawy
odeszły dni dziecka i błękitu oczy

tylko modlitwa w pustym pokoju
ażeby przetrwać dzień nam daj Panie
i oszczędź przeszłości naszej krzyżowanie
bo nie wiem ile razy może być dane zmartwychwstanie

ach śpij dziecko w ciele dorosłego
wśród gwiazd odnajdziesz swoją ciemną ścieżkę
jak dzicy ludzie ściskający wojenną pamiątkę
zapomnisz o co walczysz gdy przeminie ego

Kształt burzy

burza śpi we mnie unosząc okruchy lęku
drżenie oddechu wzburza popioły myśli
tak głuchnę od wspomnień gromu

chcę zapomnieć o sobie żeby dostrzec Ciebie
owinięty w swoją skórę
nieprzemakalny dla uczuć skazany na niedotknięcie
uśpiony we własnym deszczu
poznaje czym jest ciepło kiedy zagubię się w Tobie
dajesz mi nowy zapach duszy który jest powrotem
na końcu tęczy spotkaniem

z ciała parują
krople złego snu
ciemne powietrze oddechu
w pocałunku rozprasza chmury gniewu

Krajobraz

za powieką chmur zimna tarcza słońca
nie czuję tej chwili ciepła
słowa jak skaleczone ptaki
poderwane z kart dziecinnych książek
uciekają od pewności myśli

nie mogę połączyć jak one ziemi i nieba
pragnienia z uczuciem dojrzałym we mnie
niby ziarno w nabrzmiałych kłosach
porywa wiatr pamięci Ciebie
i plewy słońca w iskry obrócone
dwa serca raz jeszcze minęły się
bez przeczucia śmierci
bez przeczucia czułości

tak płynie przez przestrzeń
zimny okręt mojego ciała
czekając na lato i ciepła
pocałunku drżący cień

Elegia dla śniącego

jedyna droga której nie chcę
poza sumę niewiadomych
nihilizm ciszy wyostrza moje sny
poza zasłonę nieobecnych

szukam Cię w bliźnie złego snu
na krawędzi smaku mojego strachu
w ostatniej godzinie zapisanej
konstelacją gwiazd na dziecięcym niebie
w pocałunku nieznanej

odnajdź mnie Boże przed zbyt długim
półsnem głowy i półczuciem serca
bo zapominam siebie żeby poznać Ciebie
bo polecę jak anioł ostatnią modlitwą
w Twoje objęcia i śpiewu ciszę
przytul mnie bądź prawdą nim zasnę

Jezioro

światło gwiazd już nie jest moim
szukam w martwym stawie oczu
swojej pierwszej twarzy
czarne zwierciadło wody
milczy światłem księżyca

noc sączy się we mnie
powolną gorączką myśli
we śnie mogę marzyć
o tym co dobre i piękne
widzieć w sobie słońce

straciłem wszystkie nadzieje
dopiero teraz czuję się samotny
gdy głosy odeszły
cisza pożera siłę

w jednym uderzeniu serca
śni czas i konieczność
cichym pomrukiem bestii
wezwane do życia

Filiżanka

przed snem zanurzony w zatęsknienie

wypiłem czarną filiżankę nocy

zasypiam lecą nade mną dzikie sny

zupełnie urojony na krawędzi jawy

spragniony czułości którą

mogą dać tylko drugie dłonie

czekam aż ktoś przebudzi mnie

pieszczotą jasną jak słońce

na nowo wymyśli

Ktoś jeszcze

w ciszy która jest niczym matka gwiazd
tak nieśmiało poznajemy siebie
w ciemności która zakrywa wstydu płomienie
dotyk powoli liże naszą skórę

jest coś pięknego w kruchości naszych ciał
w każdym pieprzyku i zmarszczce
którą czyta dotyk niby tajemną muzykę
jest coś pięknego w nieporadności
złożonych na Tobie jak do modlitwy dłoni

w tej ciszy pierwszy pocałunek
jak wspólne smakowanie oddechu
jesteśmy jednym w dwoistości snu
nim zastanie nas poranek
bądź mi prawdą i losem
oczu zatęsknieniem i kochaniem

Moje ciało jest wojną

moje ciało jest wojną od czubka palca
aż do skroni w tęsknocie zanurzony
i nie ma głębi snów która uleczy
i nie ma pocałunków które gaszą
zwycięstwem codzienne zawieszenie broni

moje myśli są polem bitwy codziennie
zagubiony w sobie chciałbym aby ktoś
poprowadził mnie do pokoju i w objęcie
zamknął wszystkie moje niewiadome

moja dusza jest zmęczona niby stara blizna
zawieszona pomiędzy chęcią wiary
i destrukcją zwątpienia
tak wołam Boga z okopu ciała
zabierz mnie do domu nim zgasnę
niby martwa gwiazda

Kolęda

w chłodny dzień zimy
nurzam swe kroki bez końca
szukając wciąż jednej twarzy
pośród tych twarzy tysiąca

tyś mi jest droższa niż złoto
i pereł jasnych łańcuchy
na gwiazd blask dziś nie spoglądam
nie czekam na dusz jasnych ludy

w chłodny dzień zimy
patrzę przez okno milcząca
może to tylko cień nikły
wyszeptanego słowa
pośród tych twarzy tysiąca

droższy mi jesteś od kwiatów
co zdobią latem skroń moją
od kryształów zimowych
co zdobią chłodem me lica

anioły przyniosły
czarny tren wieczoru
noc świetlista i niepojęta
Syn Boży synem tej Ziemi
może połączy dwa serca

Wyprowadzka

przeszłość zasypia

w kartonowej trumnie

pod betonową skórą

nieznanej drogi

strach przeszedł nią

razem ze mną i zostałem

tylko ja

Broń

wypowiadam słowa
bez lęku że okażą się
nie być częścią mnie

staram się
powstrzymywać
śmiertelną broń ust
nieczułą mowę

czasami płaczę
gdy jakieś słowo
spłynie krwią
nie moją

wtedy jestem bezradny
bo wiem że nie jestem niewinnym
jak dziecko wtedy czuję że jestem
codziennym mordercą

Dzień zjednoczenia

pewnego dnia gdy fakt stanie się kłamstwem
a prawda wyskoczy przez najbliższe okno
cały świat krzyknie z radością i strachem
jak małe dziecko zamknięte w pokoju
nie mogąc zasnąć wraz z światłem

wtedy to co nieziemskie stanie się powszednie
poznamy wszystkie imiona ukochanych
pozostawionych we własnej ciemności
poznamy tych którzy odeszli w nadziei może złości

spojrzymy w światłość wybraną za życia
i krzykniemy przepadnij nie będąc gotowi
i krzykniemy Alleluja z wielką ulgą

czym staną się nasze prawdy
spory o piędź ziemi
jedną linijkę tekstu
mali jak ziarenka piasku
ulotni niby sny
dzieląc los zagubionego guzika
gdy słowa przestaną być tak tak nie nie
w dzień zjednoczenia

Piszemy

piszemy bo czas kruszy myśli jak morska fala skałę
tak ryjemy w innym nasze ciemne modlitwy
kosztujemy nieśmiertelności w drugim
piszemy bo nie potrafimy mówić
bo boimy się spojrzeć
połączyć dłonie

piszemy potem wystawią nam rachunek
z przemilczanych rozmów
pominiętych słów
i przytuleń

piszemy bo świat jest głuchy
a nasza bratnia dusza
jeszcze na świat nie przyszła

piszemy bo piękno jest ulotne
jak promienie świtu
pierwsze dotknięcie
spotkanie milczących ust

piszemy bo nie jesteśmy silni
boimy się dni po naszej śmierci
ostatniego światła na naszym grobie
piszemy lecąc jak atramentowe ptaki
w ciszę

Kałuże wieczności

przez popękane niebo w siwym warkoczu wody
spadają resztki wieczności w kropli srebrne sny
spływają omywają nagą ziemię ciszą

staję nad krawędzią
kałuży zwierciadła strzaskanych niebios
za moją skórą rośnie nieznany lęk
jak ciemność spadająca pierzastą chmurą

co jeśli zaraz wszystko by się skończyło
czy ulecę do nieba wraz z deszczem
a może zostanę jako słońca ciepło
padając na ukochanej ciało
by w ciszy świetlistej je pieścić

na szarej ulicy stoję tak bardzo kruchy
srebrzyste kałuże jak niepewne sny
czekają by ulecieć
załatać niebo

będę tęsknić za…

będę tęsknić za słońcem poranka
liżącym moją twarz i kruchością ciasta
za morzem muskającym stopy
górami ścigającymi wichry

będę tęsknić za kanapką na przerwie
kolejną lekcją polskiego
za tym jak szukałem jednego słowa
by nazwać miłość za śpiewem kolędy i choinką

będę tęsknić za pocałunkiem
gdy z części stawałem się całym
za przytulaniem kiedy niknąłem
w nowym znajomym drugim

będę tęsknić za przyjaźnią
szczerymi nocnymi rozmowami
słowami gaszącymi lęk
ciepłem podanych dłoni

będę tęsknić za życiem
przypadł mi przywilej wyboru zakończenia
za chwilę pomylę przebudzenie ze snem
i wyjdę ze swojego cienia

Pocałunek

nasz pierwszy pocałunek

zakwitł na kartce

niedokończone życie

Rozmowa

szczere milczenie

trwa pomiędzy słowami

teraz rozumiem

KONSTELACJE

ARKADIUSZ PAWEŁ CHMIELEWSKI

Narodziny

moje ciało odpływa kruchy statek w noc

tylko oczy iskrzą się gorączki gwiazd

i ciała naczynie wypełnia tęsknota gęsta

ciepłej ciszy koc otula niepewność

dotknij mnie i uczyń prawdą mój ból

i uczyń prawdą to że chcę być najbliżej

pozwól mi poznać twój oddech śmielej

całuj moje łzy moją niewinność wyjście

z niechcianych ról i przytulenie prawdę

pisaną krzykiem dotykiem palców po skórze

kochaj mnie by na nowo

jeszcze raz przyszło na świat dobro

jeszcze raz mógł odrodzić się czas

zasypiamy maleńcy

w pocie skupieniu i drżeniu

locie snów dziecinnie dorośli w milczeniu

Pokochajcie śmierć we mnie

pokochajcie śmierć we mnie

to że jestem na chwilę

niech ta chwila będzie śmiechem

szczodrością otwartych ramion

cichą prośbą o przytulne

pokochajcie śmierć we mnie

jak złamane promienie cieni

moje palce spragnione bliskości

piszące imiona najbliższych na skórze

by nie zapomnieć by nie przemilczeć

bicia serca i w spojrzeniu czułej uważności

pokochajcie śmierć we mnie

to czyni mnie pięknym i ulotnym

to czyni życie pełnym

nie płaczcie gdy wyjdę nocą

ścigać gwiazdy jak szklane motyle

ta cisza była naszym śmiechem

ta cisza była naszym śpiewem

pokochajcie śmierć we mnie

całego od słodyczy uśmiechu

aż po gorycz łzy pamiętajcie

idźcie kochajcie aby żyć

Konstelacje

chciałbym wziąć drugą dłoń
i przyłożyć do drżącej
kałuży piersi mojej
z zatoniętym sercem

i pokochać się jak wargi
chwytające cząstki czułości w pół oddechu
i jak gęsia skórka biegnąca od ciebie do mnie
przez konstelacje pieprzyków
na cienkiej mapie pleców

chcę dotknąć kruchych motyli
w smukłym jak kropla
dzbanie brzucha i w ciszy
drżeniu napić się sensu i piękna
w ciemności pokoju
w zapomnieniu o złym śnie dziecka

chciałbym spleść jak do modlitwy
dwie ukochane dłonie inne sobie
wtedy uwierzę
przyjdzie nowe w krzyku
i nie ucieknę
stanę się miłością

Brak

to przez wasz brak
marzę o byciu przytulonym
przez prostytutkę ciało do ciała
i serce do serca tylko płacąc
za bycie "kochanym"
czuję że nie muszę zasłużyć

to przez wasz brak
tęsknię bez imienia i bez twarzy
bez oczu dziecka do utulenia
w sobie będąc zawsze synem
nigdy ojcem

to przez wasz brak
podniecony spragniony wściekły
idę przez obcy świat języka uczuć
kaleczę swoją bezradną mowę
tworząc przyjaźń w lęku
odrzucony w każdym kocham Cię
podniesiony w wyciągniętej naiwnie
i szczerze ku drugiemu dłoni

to przez wasz brak

jestem chociaż nie chcę

piękne jest moje jestem

i kocham moje jestem

zranione kruche i głodne

spojrzenie jak cały świat

Rozmowa z ojcem II

przytul mnie mocno

tam gdzie wstydzę się najbardziej

zobacz we mnie porzucone piękno

tam gdzie kończy się mój krzyk

jak bajka czytana na dobranoc dziecku

przytul mnie mocno

nie pytaj czy jestem dobry

jeżeli musisz zapytać

nie znasz drogi przez moje sny

tęsknoty za dotykiem zatonięciem

zakochaniem w drugim

przytul mnie mocno

chociaż wiem że nie potrafisz

powiedz że mnie kochasz

twoje słowa gorzkie jak piołun

spłyną przez każdą rysę łzy

na mojej twarzy

Serce

głupie serce przestań drżeć

kiedy mijam nową parę oczu

wiesz że nie chcę już czekać

na dłonie które napiszą we mnie

nowe imię i życie dziecka

głupie serce przestań drżeć

marzę o dwóch czułych ramionach

aby zamknęły mnie w sobie

jak nawias równania i usunęły niewiadomą

lęku z mojego ciała

głupie serce przestań drżeć

szukając bliskości w jednym przytuleniu

szukając czułości w przelotnym pocałunku

podanych rąk między słowami w milczeniu

głupie serce przestań drżeć

gdy niosę Cię w samotnej piersi

wyrwę Cię i będę tulić w kołysce moich dłoni

abyś choć raz czuło się kochane

abyś choć raz nie było samo nocą

stanę się tęsknotą.

Babcia

spotykamy się chociaż nie wiem po co
martwa przeszłość z martwą przyszłością
tulą się do siebie dwa kruche naczynia ciała

wyprane koszule i pościel znaki czułości
jak gdybym mógł być dzieckiem
jak gdyby wspólnie pieczona
szarlotka mogła osłodzić cały ból
być czymś więcej niż naszym wspólnym snem

krucha rozmowa pełna ostrych krawędzi
stąpanie po szklanych kościach butelki wódki
pytasz dlaczego nie chcę już nic zmieniać
tak bardzo chciałbym móc cię kochać
tak bardzo chciałbym zatłuc cię na śmierć

nie wiesz że gdy zasypiam
życie klei się do mnie jak brud
tulę w ramionach zwiniętą poduszkę
tak bardzo chcę żeby to było czyjeś objęcie
które mnie pokocha każdego dnia i nocą

jestem sam w ciasnym grobie pokoju

z puszką taniego piwa na biurku

jedynym ciepłem w sercu

wtedy niesforna łza

iskrzy się jak gwiazda



Arkadiusz Paweł Chmielewski (1999r.) Poeta, Magister Prawa KUL(2024). Talent Roku 2017 XX Ogólnopolskiego przeglądu poezji Jesienne debiuty poetyckie. Stypendysta Prezydenta Miasta Lublin za działalność artystyczną (2018) Stypendysta Prezydenta Miasta Lublin za realizację projektu **Literacki Wehikuł Czasu** propagującego poezję polską (2025) Kandydat do **Związku Literatów Polskich**(2024) Członek radia Gab In Net (2024). Publikował w dwutygodniku literacko-artystycznym Pisarze.pl (nr 586). Prezentował swoje utwory w ramach XIII Nałęczowskich Spotkań z Poezją.